

Marek
Wawrzkiwicz

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXII Nr 3(247) Zielów, marzec 2017

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Emila Bieli, Rafała Hille, Kazimierza Ivosse, Pawła Kuszczńskiego, Ryszarda Wasilewskiego, Marka Wawrzkiwicza, Bohdana Wrocławskiego, Izabeli Zubko, Katarzyny Zwolskiej-Płusy

Andrzej Dębowski – *W kłamstwie życia społecznego*

Leszek Żuliński – *Poetka ważnego głosu*

Józef Baran – *Spadając, patrząc w gwiazdy*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poeta transhumanizuje świat*

Stefan Jurkowski – *Poezja malowana na granicę*

Andrzej Bartyński – *Zamiast*

Joanna Friedrich – *Kozetka: kiedy chcę z niej odlecieć. Fly by*

Anna Dominiak – *Kontemplując ciszę*

Magdalena Kapuścińska – *Agnieszka Osiecka. Nietuzinkowa wariatka*

Kalina Izabela Ziola – *Za uchyloną kurtyną poezji*

Mały pisarczyk z Małoszyc – ze **Stanisławem Stanikiem** rozmawia **Izabela Zubko** (4)

Marek Wawrzkiwicz – *Poetyckie podróże w przestrzeni, czasie i wyobraźni*

Janusz Orlikowski – *Kim był ten pies?*

Krystyna Konecka – *Wieczór z poezją Jarosława Zielińskiego*

Informacje, Wydarzenia

Imprezy, Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy

Kronika, Witryna



Z cyklu: Pejzaże polskie

Konkursy

Konkurs poetycki im. Anny Świrszczyńskiej na książkowy debiut poetycki

1. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy autorzy, którzy nie wydali wcześniej samodzielnej książki poetyckiej.
2. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie zestawu nie publikowanych w formie książkowej wierszy stanowiących artystyczną całość i opatrzonych tytułem oraz godłem (hasłem). Zestaw (w postaci wydruków w formacie A4, bez projektu okładki i stron redakcyjnych), należy przesłać w trzech jednakowych egzemplarzach, do zestawu należy dołączyć wersję elektroniczną (CD, jeden egzemplarz).
3. W osobnej kopercie, opatrzonej tym samym godłem/hasłem co zestaw wierszy, należy zamieścić następujące dane: imię i nazwisko, adres, telefon kontaktowy, e-mail, krótką notę biograficzną.
4. Materiał należy nadesłać w terminie do 31 marca 2017 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK, Plac Wszystkich Świętych 11, 31-004 Kraków (z dopiskiem KONKURS: NOC POEZJI 2017).
5. Niespełnienie któregokolwiek z ww. warunków jest równoznaczne z nieuwzględnieniem zestawu w konkursie.
6. Tematyka prac jest dowolna.
7. Nagrodę stanowić będzie profesjonalne wydanie zgłoszonego do konkursu tomiku wierszy, spotkanie autorskie i promocja tomiku podczas 6. edycji NOCY POEZJI. Książka poetycka zostanie rozdysponowana podczas NOCY POEZJI 2017.
8. Wyróżnione zestawy zostaną opublikowane wyłącznie w wersji on-line (pdf) na stronie MAGICZNEGO KRAKOWA.
9. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 20 maja 2017. Informacja o wynikach zostanie opublikowana na stronach Magicznego Krakowa oraz BIP Kraków. Jury zastrzega sobie możliwość nie przyznania głównej nagrody.
10. Organizator zastrzega sobie, iż z chwilą ogłoszenia wyników konkursu nabywa nieodpłatną licencję do jedнокrotnej publikacji nagrodzonych prac.
11. Dodatkowe informacje pod numerem tel. 12 6161917 w godzinach od 8.00 do 15.00 (od poniedziałku do piątku).

I Ogólnopolski Konkurs Poetycki Piękno Przyrody Polskiej LAS – PTAK – ŁĄKA

1. Organizatorem Konkursu jest Rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich oraz Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krośnie.
2. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do wszystkich twórców niezrzeszo-

nych oraz będących w związkach twórczych. Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest nadesłanie zestawu 3 wierszy w czterech egzemplarzach, w formie maszynopisu lub wydruku w formacie A4. Każdy wiersz należy opatrzyć godłem autora. (Przez GODŁO rozumie się pseudonim autora, jednorazowo wymyślony na potrzeby udziału w Konkursie. Godłem może być dowolne słowo, ciąg słów, itp.). W osobnej, zaklejonej kopercie, również opatrzonej godłem autora, należy zamieścić dane autora – imię, nazwisko, wiek, dokładny adres, numer telefonu, adres poczty elektronicznej. Tak przygotowane zestawy należy przesłać w jednej kopercie zbiorczej na adres Organizatora Konkursu: Związek Literatów Polskich, Oddział w Rzeszowie 35-506 Rzeszów ul. Iranka-Osmeckiego 51.

3. Termin nadsyłania wierszy upływa z dn. 30.06.2017 roku.
4. Każdy Uczestnik może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy. Nadesłane wiersze nie mogą być nagradzane w innych konkursach.
5. Organizator przewiduje przyznanie 3 nagród pieniężnych i 7 wyróżnień rzeczowych.
6. Rozstrzygnięcie Konkursu, ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się we wrześniu 2017 roku.
7. Organizatorzy nie zwracają nadsyłanych na Konkurs tekstów.
8. Organizatorzy powiadamiają o wyniku kwalifikacji wyłącznie autorów wierszy dopuszczonych do finału Konkursu. Zawiadomienia te są równoznaczne z zaproszeniem.
9. Organizatorzy nie zwracają kosztów podróży ani nie zapewniają noclegów autorom zakwalifikowanych do finału tekstów.
10. Komunikat jury o wynikach Konkursu rozesłany zostanie do finalistów, prasy, radia i telewizji regionalnej oraz ogólnopolskiej.
11. Przewiduje się możliwość druku w osobnej publikacji tekstów nagrodzonych i wierszy wskazanych przez jury. Nadesłanie wiersza na konkurs jest równoznaczne ze zgodą na jego ewentualny druk w tomiku, internecie oraz zainteresowanych Konkursem gazetach i pismach. Za zamieszczone wiersze nie przewiduje się honorariów.
12. Przesyłanie wierszy jest równoznaczne ze zgodą autorów na opublikowanie ich podstawowych danych osobowych oraz wykorzystanie wizerunku w mediach oraz na stronie internetowej organizatora zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych (Dz.U. nr 133, poz. 83 z późn. zm.).



Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza „Moje Ogrody”

1. Organizatorem Turnieju jest Oddział Związku Literatów Polskich w Rzeszowie oraz Grupa Twórcza „Inspiratio” Centrum Kultury Gminy Łańcut.
2. Turniej Jednego Wiersza 2017 skierowany jest do wszystkich twórców niezrzeszonych oraz będących w związkach twórczych.
3. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie jednego wiersza w czterech egzemplarzach wyłącznie w formie wydruku komputerowego lub maszynopisu. Wiersz nie może być nagrodzony wcześniej na innych konkursach i powinien być opatrzony godłem (pseudonimem). Może to być dowolne słowo, ciąg słów, itp. Wiersz należy przesłać do dnia 30 kwietnia 2017 r. na adres: Związek Literatów Polskich, Oddział w Rzeszowie 35-506 Rzeszów ul. Iranka-Osmeckiego 51.
4. Autor zobowiązany jest dołączyć w zaklejonej kopercie godło oraz dane personalne (imię i nazwisko, dokładny adres prywatny, numer telefonu, adres e-mail).
5. Przewiduje się 3 nagrody i 3 wyróżnienia.
6. Ostateczna decyzja we wszelkich kwestiach spornych dotyczących rozdziału nagród głównych i interpretacji regulaminu należy do przewodniczącego jury.
7. Organizatorzy nie zwracają nadsyłanych na Turniej tekstów.
8. Organizatorzy powiadamiają o wyniku kwalifikacji wyłącznie autorów wierszy dopuszczonych do finału Turnieju. Zawiadomienia te są równoznaczne z zaproszeniem. Finał Turnieju przewidziany jest na 31 maja 2017 roku.
9. Organizatorzy nie zwracają kosztów podróży ani nie zapewniają noclegów autorom zakwalifikowanych do finału tekstów.
10. Komunikat jury o wynikach Turnieju rozesłany zostanie do finalistów, prasy, radia i telewizji regionalnej oraz ogólnopolskiej.
11. Przewiduje się możliwość opublikowania tekstów nagrodzonych i wierszy wskazanych przez jury w osobnej publikacji. Nadesłanie wiersza na konkurs jest równoznaczne ze zgodą na jego ewentualny druk w tomiku, internecie oraz zainteresowanych Turniejem gazetach i pismach. Za zamieszczone wiersze nie przewiduje się honorariów.
12. Autorzy przysyłając wiersze wyrażają zgodę na opublikowanie ich podstawowych danych osobowych oraz wykorzystanie wizerunku w mediach oraz na stronie internetowej organizatora zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych (Dz.U. nr 133, poz. 83 z późn. zm.).



Mały pisarczyk z Małoszyc (4)

Ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela Zubko

Pamiętam, że był dedykowany księdzu i miał wymowę katastroficzną. Jego przesłanie mniej więcej brzmiało tak: kamień na kamieniu nie zostanie po epoce pełnej zła. Pamiętam, że podobny wiersz, przepowiadający wielką tragedię wojny, mówiący o tym, jak dwa światy ze sobą wojują napisał Jerzy Zagórski. Poznałem tego ostatniego jako szefa Pen Clubu w Pałacu Kultury i Nauki, ale nie wiem czemu nie wypłynął ze swoją twórczością. Dość, że przeczytawszy ów wiersz Miłosza, stwierdziłem, że jest to poeta wielkiej rangi, bo byłem pod wrażeniem jego zakończenia. O Miłoszu potem słyszałem tu i ówdzie i zwracałem na niego uwagę, znając wartość jego utworów.

Jakież było ogromne zdziwienie Polaków, a moje dużo mniejsze, gdy podano w środkach przekazu, że dostał Nagrodę Nobla. Ja tak bardzo tym nie byłem zaskoczony, bo po wyborze Karola Wojtyły na Papieża i rozruchach robotniczych wszystko mogło się zdarzyć. Poszedłem z tą wieścią do teściów, ale teściowa, polonistka, nie słyszała, jak rzekła, o żadnym Miłoszu. W każdym razie dla mnie, także polonisty, takie wyróżnienie było świętem. Nazajutrz kupiłem gazetę, i to kilka tytułów, i przeczytałem informację oraz komentarze o decyzji Akademii Szwedzkiej w dziedzinie literatury. Między innymi tekstami natrafiłem w „Życiu Warszawy” na wypowiedź Jerzego Andrzejewskiego, że nagroda jemu się należała. Nie wiedziałem dlaczego. A tu sprawę podburzał jeszcze Jerzy Putrament, którego też pokazała telewizja, jak jadąc bryczką, pobłażliwie stwierdził, że nagroda znalazła się w dobrych rękach.

Dziwiłem się temu, bo już wiedziałem, że po odejściu ze stanowiska ambasadora polskiego w USA i jego ucieczce z kraju, pisano w gazetach surowo a złowieszczo: niech będzie zapomniany. Od tej chwili prasa zamieszczała mnóstwo wierszy poety oraz podawała informacje o przygotowaniach do uroczystości wręczenia nagrody w Sztokholmie. Podobno Miłosz na niej świetnie wypadł. I to było *clou* przygotowań do ukoronowania polskiego literata, którymi mieli być po wojnie Maria Dąbrowska, Teodor Parnicki i inni. Plotkowano trochę na jego temat, wynoszono pod niebiosa jego tomik wierszy „Ocalenie”, z którego utwór o karuzeli pełnej rozbawionych Polaków przy getcie warszawskim budził tylko oburzenie.

Osobiście jakoś oddalała mnie enigmatyczność wierszy amerykańskich, zwłaszcza tomu „Widzenia nad Zatoką San Fran-

cisco”. Utożsamiałem go z kolorytem intensywnej czerwieni pustyni Nevada i zachodzącego słońca. Możliwe, że tyły to barwy kończącego się dnia. Zaczęłem zbierać wycinki z pism z przykładami jego utworów. Trwało to długo, a po przeprowadze z mojego mieszkania na Bemowie wszystko rozpięrzchno się. A szkoda, bo z tych materiałów mógłby powstać skrupulatny artykuł o recepcji twórczości Miłosza od przyznania mu Nobla do końca lat osiemdziesiątych. W każdym razie bardzo interesowałem się dziełem poety, które było ogromne. Przekonywałem się o tym naocznie, w miarę kupowania pism. W tym czasie było ogromne zainteresowanie jego twórczością. Sam spędziłem kilka tygodni w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, myśląc o napisaniu szkicu na jego temat. Złożyłem taki w „Twórczości”, ale nie spodobał się i odrzucono mi go. Wydrukowałem go po jakimś czasie w „Ładzie”, organie dopiero co powstałego Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Powiedziano mi przed publikacją tego materiału, że co prawda Janusz Zabłocki, szef PKKS, pozostaje w sporze z Miłoszem, to na niego spojrzą w redakcji zupełnie niezależnie od powstałych zawiałości. Artykuł nie wywarł spodziewanego wrażenia. Choć umieściłem w nim schowaną w tekst informację podpisaną skrótami o obecności pisarza na Białostocczyźnie. A publicystyka toczona w „Żagarach” i w „Wilczych Kłach” była odważna, nowatorska, kontrowersyjna.

Wśród tej zdecydowanej tonacji recepcji twórczości Miłosza, władze zdecydowały się go po wielu latach nieobecności w kraju pokazać Polakom. Zaproszono go w 1981 roku, na krótko przed wybuchem stanu wojennego, żeby zgodnie z jego życzeniem odwiedził Warszawę, Kraków, Lublin, Białystok i okolice. W stolicy mógłbym go zobaczyć, ale nie udało mi się zdobyć zaproszenia na spotkanie w klubie studenckim „Stodoła”. Chodziłem wtedy na zebrania Koła Młodych ZLP, lecz jego przewodniczący, Piotr Bratkowski, dla mnie wejściówki nie miał. Spotkany na schodach „Stodoły” przed wieczorem literackim, z jego udziałem jako prowadzącym, poinformował mnie, że ma karty wstępu tylko dla paru kolegów. Musiałem dać za wygraną.

Czekałem na przybycie poety na zewnątrz klubu i doczekałem się. Po terminie od czasu planowanego rozpoczęcia imprezy (mineło może pół godziny), dostrzegłem Miłosza w towarzystwie jego brata Andrzeja, jak wysiada od zaplecza budyn-

ku „Stodoły”. Nie weszli frontowymi drzwiami do klubu, lecz tylnymi. Szpaler oczekujących na przybycie poety rozsunał się, niektórzy poszli do domów. Obserwowałem spotkanie na zewnątrz budynku przez monitory weń wmontowane. Nadęci a podejrzani kamerzyści nakręcali filmy z publicznością stojącą przed klubem. W środku natomiast musiało być gorąco, bo Bratkowski, zadający poecie pytania, miał na sobie sweter i co jakiś czas wychodził na zewnątrz budynku. Notowałem wypowiedzi Miłosza i zadowolony z dobrze spełnionego „obowiązku” powróciłem do domu.

Wojciech Jaruzelski wywołał wojnę w Polsce. O Miłoszu nikt nie mówił, każdy czuł się zastraszony. Siedziałem cicho sam na sam w wynajmowanym mieszkaniu przy ulicy Bruna w Warszawie i w pewną grudniową noc doczekaliśmy się wizyty księdza z opłatkami. Był bardzo tajemniczy, ale odważny. Mówił o klęsce narodu, o cierpieniach ludzi, o potrzebie sprzeciwu. Zdradziłem się, że interesuje mnie literatura. I tu ksiądz okazał się niezastąpiony. Na własne życzenie zobowiązał się przynieść książkę Miłosza „Zniewolony umysł”. Jakież było moje zdziwienie, gdy po paru dniach przyszedł znowu i wręczył mi tom esejów, o który prosiłem. Na okładce widniała czerwona plama z rozbryzganą krwią. Przeraziłem się. A sama książka przyniosła mi niesamowite przeżycie. Zawsze potem stan wojenny utożsamiałem sobie z rozprysniętą krwią i szarym kolorem tła.

Później będąc w Częstochowie, zauważyłem jeszcze inne objawy komitewy księży na odległość z Noblistą. W jednym z kiosków na Jasnej Górze mogłem kupić *Ewangelię według św. Marka* w tłumaczeniu Czesława Miłosza. Lektura nie była tak podnosząca na duchu, jak teksty oryginalne poety. Wydawało mi się, że są lepsze tłumaczenia *Pisma Świętego* niż to. W ogóle rozrzutność literacka tego twórcy była olbrzymia, bo jeszcze później miałem w rękach i jego *Historię literatury polskiej*, ale to osobna karta i bliższa bardziej naukowcom i studentom niż mnie. Wróciwszy z Częstochowy do Warszawy, stan wojenny miałem poza sobą. Myszkowałem po redakcjach, proponując im swoje artykuły. Kiedyś spotkałem na ulicy kolegę ze studiów, Andrzeja Mitana, solistę w jednym z zespołów muzyki jazzowej w centrum Warszawy. Na jego zaproszenie udałem się z żoną na występ. Mitan śpiewał partię z

(Dokończenie na stronie 4)

Mały pisarczyk z Małoszyc (2)

(Dokończenie ze strony 3)

Księgi Hioba i wykonał ją czysto i wysoko jak diuk cerkiewny. Pamiętam dotąd brzmienie jego głosu. Znowu po pewnym czasie, gdy już byłem kandydatem na członka ZLP, w 1991 roku, po wydaniu swojego debiutanckiego tomiku wierszy „Objęcie”, postanowiłem, zgodnie z podszepem Michała Łukasiewicza, dziennikarza „Nowych Książek”, napisać list do Czesława Miłosza. Tak posłałem mu z tym listem swój nowo wydany zbiór poetycki. Jakież było moje zdumienie, że niebawem otrzymałem awizo celem przybycia na pocztę. A na poczcie wręczono mi list od Miłosza. W pierwszej chwili, gdy z dała ujrzałem na kopercie adres: Czesław Miłosz, Berkeley itd., byłem zaskoczony. Żeby nieznanemu poetą doznać takiego wyróżnienia? Wiedziałem, że zostałem uratowany. Pierwszy polski poeta współczesności traktuje mnie jako partnera, a więc i zasługującego na uwagę poetę? Niosłem ten list do domu jak talizman. Po jego otworzeniu dowiedziałem się, że pretekstem do jego napisania mogły dostarczyć trzy sprawy: fakt urodzenia się w Małoszycach, fakt przesłania wierszy i fakt uprawiania przez mnie krytyki literackiej. Pierwsza okoliczność wypływała z faktu urodzenia się w Małoszycach (niestety, innych niż moje) Witolda Gombrowicza. Ten był cenionym przez Miłosza twórcą, a gdy zważyć, że parałem się krytyką literacką, mógłbym – jak zaznaczył w liście Miłosz – napisać coś o podwarszawskiej wsi rodzinnej Gombrowicza.

Natomiast do wierszy poeta odniósł się powściągliwie. Pochwalił utwór „Motyl” napisany przez mnie jeszcze w 1975 roku, a przyganił inne, zwłaszcza za rozpyływanie się obrazów wykorzystanych w tych utworach. Nie ze wszystkim się zgadzałem, bo pewne teksty były świadomie skomplikowane aż nieczytelne prawie, bo miały osnowę psychiatryczną, a z tej nawet kliniczną. Tym niemniej ten list pocieszył mnie i dodał mi pewności siebie. Od tej pory uważałem siebie za prawdziwego poetę. Niedługo później, a czas liczę na lata, nie na miesiące, dowiedziałem się, że do Warszawy przyjeżdża powtórnie Czesław Miłosz i że będzie miał występ w Domu Literatury. Spotkanie organizowało Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, zatem rad nie rad, poszedłem do oddziału warszawskiego tej organizacji i poprosiłem o kartę wstępu na nie. Usłużna pani po moich wyjaśnieniach wręczyła mi ją. W któreś popołudnie roku 1994 przyszedłem do auli Domu Literatury i wmieszałem się w tłum zaproszonych gości. Byli panowie

odświętnie ubrani, panie w wieczorowych sukniach, była telewizja. Atmosfera panowała tym razem uroczysta i nie tak rzeczowa jak przed laty w „Stodole”. Na spotkaniu Czesław Miłosz mówił o swojej twórczości, czytał wiersze, a później oddał głos obecnym. Prosił, by zadawano pytania. Padały takie i z prawa sali i z lewa, dopóki nie zepsuł się mikrofon. Teraz nastrój stał się nerwowy. Wielu zabierało głos i prawie wszyscy otrzymywali wystarczającą odpowiedź. Nie wspominam tu o treści tych pytań, bo całe spotkanie opisałem w innym miejscu. Dodam tylko, że dyskusja była żywiołowa i otwarta, i z jej przebiegu dowiedziałem się jak wielkim umysłem jest Miłosz. Mówił o Litwie, o USA, o Polsce, i o swoich wierszach. Na koniec chciał podpisywać swoje książki, lecz tylko ja jako jeden z pierwszych otrzymałem autograf, bo potem odszedł od stolika. Mnie podpisał (bez daty) powieść „Dolina Issy”, sfilmowaną przez naszą telewizję i oglądany przeze mnie później.

A kiedy z tą książką znalazłem się przy szatni, ku mojemu zdziwieniu, wparował na mnie sam poeta, obstawiony przez siły porządkowe. Zapinałem już palto, gdy Miłosz się zbliżał. Zagadnąłem, czy pamięta przesłany przez mnie list i tomik wierszy. Miłosz coś krzyknął, ja jeszcze głośniejszy – i nie dogadaliśmy się. Opuściłem szatnię, żeby zrobić miejsce poecie. A teraz dziwnie mnie ogarniał, że w tak trudnym momencie zawracałem błahostką jego uwagę.

Przypominam sobie list od Anny Wernercowej, w którym ta zaliła się, że chciała w Krakowie wręczyć mu tom wierszy, lecz on ich chyba nie wziął, bo wyrzekł zdanie, że wierszy nie czyta. No cóż, nie mógł odpędzić się od nadmiaru początkujących poetów i grafomanów. Tym bardziej ceniłem sobie jego list.

Wieczorem tego dnia, a raczej naza-jutrz, obejrzałem sprawozdanie telewizyjne z wieczoru Miłosza w Domu Literatury. Ze mną oglądała program żona, lecz kiedy mnie ujrzała na ekranie, dysputującego z poetą, nic nie powiedziała. Nie wiem, czy wypadłem dobrze czy źle, ale miałem satysfakcję, że widziałem poetę, rozmawiałem z nim i wymieniałem listy. Teraz śledziłem Miłosza na odległość. Co pewien czas odwiedzał Polskę, aż w końcu w niej zamieszkał.

Żył w Krakowie, uczestniczył w życiu kulturalnym miasta. Pewnego razu występował w telewizji na żywo. Widziała to moja mama i stwierdziła, choć była prostą kobietą, że Miłosza ceni za odwagę, otwartość, bezkompromisowość. Mamie podobał się też on jako mężczyzna: o wyrazistych rysach, krzaczastych brwiach i odważnym spojrzeniu. Wiedziałem, że moja mama ma gust. Uplłynęło znowu sporo czasu i dotarła do mnie wiadomość, że Czesław Miłosz zmarł. Obserwowałem teraz targi wokół pochówku poety. Jedni

mówili, że spocznie na Wawelu, inni że na Skałce, a byli i tacy, którzy mówili, że spocznie w Wilnie (na Rossie). Ostatecznie został pochowany na Skałce, podobno na miejscu kupionym za własne pieniądze.

Nie oszczędzały plotki Miłosza. Było to tym dziwniejsze, że ten wybitny twórca nie pozostawiał niedomówień i wykazywał szczere intencje. Najbardziej kontrowersyjną sprawą w jego poglądach była sprawa patriotyzmu. Podobno był bardziej Litwinem niż Polakiem, a ja sądzę, że był w tym samym stopniu Litwinem co Mickiewicz, a nawet w większym stopniu niż Mickiewicz Polakiem, bo mieszkał w Polsce, dla niej pisał i ją sobie obrał na wieczny spoczynek. Jego twórczość promieniowała na całą epokę współczesną i przyłożyła się do powstania nowego, wolnego kraju, znacząc więcej niż broń. Działacz narodowy Zygmunt Przetakiewicz, na słowo „kultura” odbezpieczał broń i miał rację.

- Miłosz miał wielu przeciwników, ale największego – zwłaszcza pod koniec życia – w Zbigniewie Herbercie. Nie umieściłeś tych obu sylwetek w swojej książce „Spotkania”. Czy kiedykolwiek zetknąłeś się z Herbertem?

- O Zbigniewie Herbercie dużo dobrze słyszałem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie w latach pięćdziesiątych wystawiano jego dramat „Jaskinia filozofów”. Uczelnia była wtedy rozpolitykowana i toczono na niej zażyłe dyskusje filozoficzne. Dlatego ten dramat chwycił. Miałem dobre mniemanie o pisarzu.

Jakież było moje zdziwienie, gdy podczas wywiadu z Krzysztofem Gąsiorowskim usłyszałem słowa, że Herbert to „drobny pijaczek”. Zgorzyłem się, nie taję. Herbert był ciągle dla mnie mistrzem.

Kiedy wydałem swój zbiór wierszy pt. „Objęcie”, w 1991 roku, za namową redaktora „Nowych Książek”, poety, napisałem między innymi list do Zbigniewa Herberta. Ten nie odpowiedział mi na niego. Nie wiedziałem dlaczego. Dopiero długo później, gdy porządkowano papiery po jego śmierci, pewien naukowiec zadzwonił do mnie z pytaniem czy posiadam list od Herberta? Odpowiedziałem, że nie. Dowiedziałem się, że ten poeta zapisał na tomiku „Objęcie” mój adres, chyba z zamiarem odpisania. Co go przed tym powstrzymało? Trudno powiedzieć. Szkoda, że tak się nie stało, choć los sprawił, że bliższy stał mi się Miłosz, który odpisał na mój list. Jako uczeń rzeczywiście widzę w Miłoszu większego nauczyciela niż w Herbercie.

cdn.



Mniej Więcej (145)



Foto: Zofia Mikuła

Poetka ważnego głosu

Kalina Kowalska (czyli Beata Golacik) to nauczycielka ze Świdnika, która debiutowała zbiorem wierszy stosunkowo niedawno, bo w 2011 roku. Wydała trzy tomiki, a ten – tutaj recenzowany – jest wyborem z jej dotychczasowych książek.

Tamten debiut był udany. Kowalska dosyć szybko wyrobiła sobie dobrą markę. Tak się złożyło, że znam wszystkie trzy poprzednie książki Kaliny i złego słowa na ich temat nie powiem. Tak też zresztą czynili inni dotychczasowi recenzenci. Solidny talent! Niebanalny! Teofil Lenartowicz ongiś pisał: „rosła kalina z liściem szerokim”... I niechaj nadal tak będzie i w tym przypadku.

Leszek Żuliński

Tym razem zadałem sobie pytanie: czy nie za wcześnie na wybór? Ale cóż to ma za znaczenie? Wiersze pozostają takimi wierszami, jakimi były, choć wolę tamte zbiory w całości, bo one w pełni pokazują talent autorki. Szczególnie tomik pt. *Światło* (2012) jest dla mnie ważny. No więc teraz Kowalska pozwoliła sobie na takie „memento” dokumentujące jej dotychczasowy dorobek. Co będzie dalej? – zobaczymy. Lecz jestem spokojny o dalsze pisanie Kaliny. Oby nie zabrakło jej – paradoks! – szamotaniny życiowej, która jest najlepszą mamuszką wierszy. Ale chyba dobrzy poeci mają szamotaninę zagwarantowaną jak w banku. Czego, Kalinko, szczerze Ci życzę, he, he...

Ale *ad rem*... Pierwsza transza tego wyboru nosi tytuł *Epizody*. Zaczyna się to takim „niezobowiązującym” epigramacikiem pt. *Za mało mnie na biografii: Niech*

Pani to czymś wypełni, / czymś, co się wydaje słuszne: // „Zaczęła się od Zofii i Wojciecha, / a potem nie umiała skończyć”.

Zauważcie, ile w tych czterech wersach jest treści. Ładny mi epizod! Dwa ostatnie wersy opowiadają o ciągnącym się życiu. Bez konkretów, bo zawsze dalej ciągnące się życie to dla każdego z nas epopeja. Niby drobiażdżek, a jednak coś sporego w nim tkwi. I aura zadumy tu piękna. Inna sprawa, czy *za mało nas na biografii?* Bywa i tak, choć na ogół każdy z nas ma swoją opowieść... Już w tym króciutkim utworze Kalina taką opowieść w sposób skompresowany napisała.

W tej pierwszej części tomiku jest sporo erotyków. Moim zdaniem dosyć nietypowych, bowiem nie „pięknoduchowych” i „nie przesłodzonych”, co – jak wiadomo – bywa najczęstszą wadą wierszy miłosnych.

Zacytuję w całości wiersz pt. *Mistrzu: Gotowa jestem zostać Małgorzatą na jedna noc / i nie musisz mi płacić. Będę Małgorzatą kontraktową, / która się zbyt szybko nie scukrzy. Będę miodem Małgorzaty, / klarownym i płynnym w mowie – otworzę wszystko, co zawarte. // Tylko nie wiem jeszcze, jak wytłumaczę kurze ślepe ziarno, / a skórze naiwnej, żeby się nie gładziła do ciebie.*

Motyw goetheański wiecznie żywy – jak widać. „Kostium Małgorzaty” wciąż intrygujący, ale utkany z bardzo współczesnej włóczki. Jednak najciekawsza jest tu pointa sygnalizująca niepokój niespełnienia i dystansu. Hm, Kowalska nie ufa zbyt łatwej miłości. Czy to jest lęk? Tak, ale mądry. W tomiku *Światło* sporo znajdziecie takich właśnie uniesień i lęków. Zastanawiałem się nad inspiracjami Kaliny, ale tu nawet domysły prowadzą donikąd.

Zdarzają się Kalinie tzw. „wiersze kulturowe”. W tym wyborze znajdujemy m.in. utwór, w którym Tolstoj pisze *Annę Kareninę*. Nazwałbym go „wierszem wybitnym”. Poetka tak przekonująco wchodzi w aurę tamtej sytuacji i tamtych lat, że przez moment znajdujemy się w minionej epoce. Ale cymesem jest to, że Kalina zamieniła Annę Kareninę na Annę Kalininę, czyli sama wcisnęła się w tamten kostium. Efekt jest zaskakująco pomysłowy i absolutnie cudowny.

Druga część wyboru nosi tytuł *Refreny*. Posłuchajcie wiersza pt. *Spotkanie: Tylko się nie nawracaj, / nie przeze mnie. // Ziarna syp między żarna / bardziej kamienne niż ja // i moje chleby pokładne / zostaw jak leżały. / Obok nich jest miejsce. // Obok mnie, / nie we mnie ty. // I nasze ciała, / które nie muszą być / symetryczne i jędrne. // nie dzieci będziemy / płodzili, lecz siebie.*

Znowu erotyk, ale wielce „egzystencjalny”. I opowiadający taką relację między kochankami, która nie ocieka ani lukrem, ani uniesieniem, lecz oczekiwaniem na wzajemną autokreację, która może się zdarzyć z powodu miłości. Poezja Kowalskiej konsekwentnie jest zajęta poszuki-

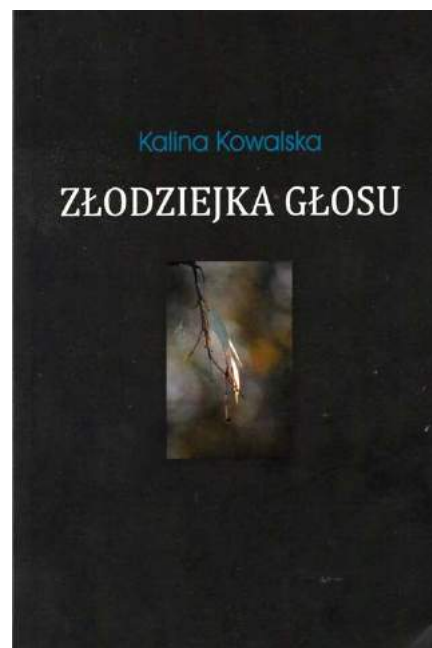
waniem sensów. Nadzieję na wartości, które stają się, gdy ich oczekujemy. Ale do tego potrzebna jest świadomość lub przynajmniej intuicja intelektualna. Ten mełanz w twórczości Kaliny wydaje mi się zasadniczym elementem jej talentu.

Trzecia część wyboru nosi tytuł *Cykle*. Podzielona ona jest na podrozdziałiki *Hospicjum* i *Z jaskrawości jego*.

Podrozdziałik *Hospicjum*, jak łatwo się domyślicie, to wiersze empatyczne. O sytuacji ludzi umierających. I – jak to u Kaliny – nie są to „reportażyki poetyckie” tylko znowu wsłuchiwanie się w „przeżycie umierania”. Ładna gra słów, no nie? Ale znowu rozumna i wnikliwa.

Podrozdziałik *Z jaskrawości jego* to spora osobliwość. Te wiersze są inspirowane w jakiejś mierze przez Edwarda Stachurę, a tytuł cyklu pochodzi z jego powieści *Cała jaskrawość* (1969). To by świadczyło, jak bardzo Kalina twórczość Stachury przeżywała. Tropy, ślady są wyraziste. Ale – jak to ona – potrafi taki tezaurus przesiać przez własne sito. Warto jednak, byście na koniec tej recenzyjki przeczytali wiersz *Oni cię wzięli dawno całkowicie Stachurze poświęcony: Oni cię dawno wzięli na języki gitar. / Słyszałam. Noszą cię na akordach / od miasta do miasta. Śpiewają legendę. // A ty się kładziesz obok mnie, / mówisz: Śpij, będę patrzył jak śpisz. // przecież widziałam płytę z napisem / „Poematy”. Chciałam nawet pójść, / zapalić świeczkę. // A ty mi teraz patrzysz prosto w wiersz / i mówisz: Kochana, / kto ci uwierzy, że umarłem?*

Sted, czytałeś ten wiersz? Ech, czasami warto umrzeć w imię takiej pamięci... Tobie przynajmniej trafiła się Kalina. Ale nam też!



Kalina Kowalska, „Złodziejka głosu”. Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2016, s. 78.

Izabela Zubko

Filar

pod rozgwieżdzonym niebem
twoich czarnych tęczęwek
zbudowałam most
z wiecznie żywych słów

spaceruję po nim
tkając ślepa rzeczywistość
i wydaję na świat uśmiech

każdy krok od ciebie
zbliża mnie
do początku i końca
podtrzymującej przy życiu

balustrady

Omen

nie rozumiałam znaku od życia
gdy wiatr rozciął nasze dłonie
tłukąc porcelanowe serca
ustawione na witrynie czasu

od tamtej pory zamieszkałeś
w moim życiorysie na zawsze
bezcias zatrzymał we mnie
smak spacerów splecionych dłoni

połączona obrączką z dotyku
przędę niewidzialną nić
która w rosnącym kokonie ukrywa
myśli jeszcze niepomyślane

Jazonowi

twoich rąk
nie wiąże już zdrada
tiulowa ciemność
odmówiła obecności
po godzinach krótkich minut
zniknął świat

przykładam lusterko do ust
sprawdzam czy żyję
monotonny szept drzew
liść za liściem
milknie

Wyzwolenie

nadzieja wypłynęła ze mnie
w postaci też

zebrałeś je do wazonu
kładąc kwiaty obok

w życiu astrów
zabrakło bytu

skazana na tęsknotę
złamałam wrzecziono Ananke

stając się
streszczeniem chwili

Przyszedłeś

mogę już ogrzać
zimne dłonie i stopy
w ogrodzie twego dotyku
swobodnie płynąć
w zatoce słów
słodkich jak czereśnie
zatańczyć w łzie
depczącej niezadowoleniu
po piętach
przyszedłeś jak dobry ogień
który rozpuszcza ciemność
jak żar który trawi

Rafał Hille

Wiersz o niczym

wiersz o niczym musi mieć coś w sobie
wywinięty na drugą stronę powinien
wywalić jęzor i zagrać na nosie
dać pstryka w ucho i posłać do diabła
nastraszyć jak jasna cholera swoim
potencjałem

bycia kompletną pustką
która nie wiezieć czemu ma
od cholery tyle energii
niech się
rymuje miksuje popłakuje
albo
ściera z jakimś obłąkanym duchem innych
wierszy

które chcą być lepsze
nie! On jest lepszy
nic w nim przecież nie ma
nie zawraca głowy swoją
mizериą memu powtarzanego
w kółko bez niczyjej woli
echolaliami czkawki i
pijakiem który nie pamięta co wykrzykiwał
przez cały wieczór
włóczęąc się z butelką wina po mieście
ani polem pełnym kwiatów i motyli
motyl jest głupi
ma tylko kilka zwojów nerwowych
nie będzie go wierszu o niczym

Komórka na węgiel

mój staromodny dziadek
wisi na ścianie
w komórcie na węgiel
ma nastroszone wąsy
a w nich DNA
o których nie uczyli go w szkole
nikt nie przekonał go do kiepskiego żarcia

hot dogów
i kawy w maku
gdyby jeszcze żył
mówiłby co jest najlepsze w życiu
jak zrobić kiełbasę
która przyciągnie
oszałałe z głodu kobiety
które kochają
złote buty i białe falbanki blisko uda
może powiedziałyby że lepsza jest lampa
naftowa niż prąd elektryczny
i że lepiej kłaść się spać na prawym boku
serce wtedy
gdy się złamie
nie uwiera poduszka

Kazimierz Ivosse

* * *

Zasnute mgłą miasteczko śpi
Zamazane latarnie mrugają zezem
Po ulicach wymarłych domów
Jak potępieniec chodzę sam
Pijane nogi prowadzą mnie ślalomem
Potykam się a ty dobra latarnio
Podtrzymujesz mnie żelaznym ramieniem
I uśmiechasz się żółtym ślepiem
A ja do ciebie błędnymi oczami
Dalej idziemy razem
Spocony asfalt głucho łśni
Śladami naszych kroków

Latarnio miejska
Tej nocy zostaliśmy
Sam na sam
A ulica
Pusta
Mokra
Bez dna
Ze skrzypem
Zamykanych bram

Emil Biela

Tam, gdzie córki kwitną kwiatami dzieci

błogosławiony niech będzie kraj
w którym córki kwitną kwiatami
dzieci

błogosławiona niech będzie ziemia
gdzie konie padają w galopie na kolana
przed brzemiennymi kobietami

błogosławiona niech będzie kraina
w której słychać owację drzew na stojąco
dla błogosławionych matek

Bohdan Wrocławski

W podróży do siebie

Poezja szuka w nas miejsc
najbardziej intymnych
opuszczonych przez codzienność
pełnych korowodów
ustawicznie wirującego światła
strun pękających na obrzeżach
wiecznej niedoskonałości wszechświata
ból który trawi go poza naszymi
spojrzeniami
jest w tym muzyka starych skrzypiec
dialog który rezonuje w nas
w tych momentach
kiedy z nieśmiałością
staramy się
otwierać w sobie pejzaż za pejzażem
aż do całkowitego wyczerpania widnokregu
nadal nie potrafimy odczytać dotykiem warg
smakiem podniebienia
najbliższych mi geograficznie słów nazw
i spojrzeń
dłuższych niż kolorowe tęsknoty
spływających do morza rzek
i one i my wykrwawiamy się błędzimy wers
po wersie
w najchłodniejszym dotyku kosmosu
jego urojeniach
nieznanych nam bliżej
dramatach
aby znów odnaleźć siebie
w niecierpliwości dziecka
biegnącego do otwartych ramion matki
w gestach o których dawno zapomniała
cywilizacja
w smaku kobiet zabłąkanych między strofami
ich dobrośliwego ciepła
które otwierają w nas łkających
bezdolnych
próbujących odnaleźć siebie
aż do dna
najbardziej oddalonego krateru księżycy

U ujścia rzeki

Znów jestem przy ujściu Wisły
siedząc na rozgrzanym betonie falochronu
w nieuchronnej bliskości jego końca

słyszę rozmowę chmur
zagęszczających się wokół piersi
w konsystencji pełnej załamań światła
i nadziei

ustawicznego biegu codzienności
trudnej do zdefiniowania

w narastającym wietrze
gdy morze bezskutecznie próbuje wdrzeć się
w głąb lądu
i koryta rzeczynego

wiem

W tym roku
maj minął zbyt szybko
abym poczuł dostrzegł zrozumiał
cudowny smak
rozgrzanego we mnie widnokregu

wysublimowanego zapachu
dojrzewających czereśni

żóci rzepaków rozspanych
wzdłuż żuławskich pól

mojej codzienności trzepocącej
zranionym ptakiem
w ciasnym obramowaniu piersi

obserwuję młode mewy
wychylające się z gniazd

jutro zaczną rozumieć przestrzeń
pod swoimi skrzydłami
jej kolorowy alfabet
na zawsze pozostanie z nimi

będą tu jeszcze wracać przez kilka dni
późnym wieczorem
siadając coraz dalej od gniazda
i rodziców

aż któregoś dnia jedna z nich nie wróci
a potem wszystkie powędrują
w całkowicie nieodgadnioną dal

tworząc inną rzeczywistość

Tylko czasem jeszcze zadzwoni telefon
usłyszysz zdawkowe

Pejzaż z mężczyznami przed sklepem w Kątach Rybackich

Mężczyźni siedzą przed sklepem
najczęściej mają mocno pochylone głowy
nie widzą światła są jakby pokryci lodem

Nie rozmawiają o przemijaniu
– ponieważ oni wiedzą
że ich przemijanie
nie ma żadnego uzasadnionego sensu

Są starzy i młodzi
ale ich młodość
zatoczyła już tak dalekie kręgi
że sami nie potrafią jej dostrzec

a tym bardziej zapamiętać

Za granicą ostro zarysowanego nieba
jakiś anioł
sufler w podartych spodniach dzinsowych
wypowiada gniewne słowa

nikt nie chce ich słuchać

anioł otrzepuje przetłuszczone pióra
unoszą je do góry

być może
w modlitwie szuka swojego pana Boga

Zbliża się południe
małutkie chmurki
unoszą się coraz wyżej i wyżej
puchną od upału

ale im siedzącym
niebo wydaje się aż nazbyt szkliste
aby mogli w nim jeszcze coś przeczytać

Masada

Prawdopodobnie znów będzie świt
płowięjąca jasność odbita w szarych skałach
a później jak zwykle
wschód słońca

ale jestem pewien że tej nocy od krawędzi
księżycy
do blasku miecza
było zbyt blisko

aby ktoś mógł zrozumieć

odnotować w pamięci
dochodzące z daleka głosy legionistów

pijących wino
i rozmawiających o kobietach

pod skrzydłami białego namiotu
uczującego Flawiusza Silwę

Najwcześniej umierało wzruszenie

Prawdopodobnie wrażliwi do dziś widzą jego
twarz

bolesną
skrzywioną
tym smutkiem
który potrafi przetrwać wieki

i którego nigdy nie potrafiła zrozumieć
historia

Wiemy już że wszyscy umierali razem

i każdy umierał z osobna
w bolesnej samotności
nie do opisanego

Ich ciała otwierały się na mrok
powoli
nasączając się jego niewyraźną
głębią

aż do ostatniego westchnienia

w blasku przerażonego
księżycy
który w ogromnym pośpiechu

szukał schronienia wśród chmur

aby za nimi schować
rozdygotaną lękami wyobraźnię



Marek Wawrzkiwicz

Poetyckie podróże w przestrzeni, czasie i wyobraźni

*Żadna podróż nie
jest urzeczywistnieniem,
choć każda jest nadzieją.*

J. Iwaszkiewicz

Poeta ma niewiele praw, ale za to wiele obowiązków. Niektóre z nich lubi, innych nie cierpi. Ma prawo do wątplenia, czy to, co stworzył jest doskonałe. Nie cierpi wielu rzeczy, a najbardziej pisania. A lubi podróżować.

Poetę lądującego w jakimś obcym mieście czy kraju miejscowi pytają o wrażenia. Mniej lub bardziej szczerze odpowiada, że jest zachwycony. Na to gospodarze powiadają: o, to zapewne powstaną teraz wspaniałe wiersze (o naszym kraju, mieście czy okolicy). Poeta jest więc traktowany jak fotograf: przyjechał, zobaczył, zachwycił się i zrobił zdjęcie, widokówkę. Owszem, znam poetów, którzy po parodniowym pobycie w jakimś kraju napisali o nim kilka, albo nawet kilkanaście wierszy, czasem całą książeczkę. Ale przeważnie są to utwory niewiele warte, choć czasem tłumaczone i zamieszczane np. w okazjonalnych folderach czy albumach. Po co więc poeta podróżuje? Czy mu się to tworczy opłaca? Po co go przyjmują gospodarze, oprowadzają, pokazują, karmią i poją? Z jaką nadzieją udaje się w daleką podróż? Poeta z natury rzeczy jest skąpcem, jest właścicielem wielkiego magazynu rzeczy przydatnych i zbędnych. Gromadzi je świadomie lub nieświadomie w przekonaniu, że mu się kiedyś przydadzą. Ta śrubka, ten kawałek szmatki, gwoździć, zepsuty zegarek, stare okulary. Fragment zobaczonego krajobrazu, zachód słońca nad obcym miastem, przelotne spotkanie z nieznanym człowiekiem, urywek rozmowy, zapach nieznanych ziół, zasłyszana historia. Rupiściarnia. A jednak coś, co w przyszłości okazuje się niezbędne. Pamięć ludzka jest niezbadana, pamięć poety jeszcze bardziej zagadkowa i tajemnicza. Pamięć krótka: zapamiętujemy coś na chwilę, na kilka dni, na miesiąc. I pamięć jak stara, od lat nieeksploatowana, zasypana piaskiem kopalnia: nagle, po upływie dziesiątków lat wychyla się z niej dawne przeżycie, wzruszenie, informacja, pejzaż. Ożywa coś, co z pozoru było martwe, coś, czego istnienia w naszej pamięci nie podejrzewaliśmy. Poeta więc podróżuje: w przestrzeni, czasie i wyobraźni. I dlatego czasami bywa poetą.

* * *

Wielki polski poeta Jarosław Iwaszkiewicz napisał kiedyś, że poetę kształtuje dzieciństwo: w tym czasie rodzi się jego wrażliwość, jego umiejętność spostrzegania, zauważania niezwykłości w rzeczach zwykłych, zadziwienia światem. On sam wielokrotnie wracał w wierszach i prozie na Ukrainę, gdzie się urodził, spędził dzieciństwo i lata młodości. Być może to właśnie – ukraińskie przestrzenie i krajobrazy, zapach stepów, melodie mowy i pieśni – na zawsze nasyciły jego twórczość niepowtarzalną nostalgią, rozlewnością i refleksyjnością. I nie chodzi tu o utwory młodości, a te, które powstawały wiele lat później. Inną miłością poety była Italia, a szczególnie Sycylia, do której podróżował bardzo często. W jego wierszach i opowiadaniach, a także dziennikach są opisy architektury, pejzaży, klimatu, zmieniających się pór roku. Ale to wszystko jest drugorzędne, stanowi tylko tło. Dekorację, w której dzieją się uczucia i przeżycia, możliwe do odczucia tylko tam, mogące tylko tam się urodzić. Wśród licznych utworów, których natchnieniem była Italia, były oczywiście takie, które tam powstawały, były zapiskami z teraźniejszości. Przeważają jednak inne – napisane później, czasem po latach. Poeta sięgał do magazynu, jakim była jego wrażliwa pamięć.

Poeta nie jest fotografem. Julian Przyboś napisał świetny wiersz o paryskiej katedrze Notre Dame. Wiersz to nie fotografia: opis architektury jest czymś służebnym w stosunku do idei wiersza, a jest nią próba oddania dostojeństwa i majestatu tej budowli, będącej z jednej strony czymś materialnym – dziełem ludzkich rąk i ludzkiej myśli, z drugiej zaś czymś należącym do sfery mistyki.

Wiersz nie jest fotografią. Mieczysław Jastrun w wydanych 50 lat temu wierszach z cyklu „Miasto nad morzem” pisze – z pozoru – o pewnym greckim mieście, o jego ulicach, domach, alejach nadmorskich, o turystach, którzy tymi ulicami się przechadzają. Ale w gruncie rzeczy są to wiersze o tym, jak przeszłość wpływa na teraźniejszość, o greckich mitach, legendach, o greckiej kulturze, z której wywodzi się cała kultura Europy. Nawiasem mówiąc: dlaczego ja pamiętam nastrój wierszy przeczytanych pół wieku temu?

Chiński poeta z Syczuanu, Liang Ping, gość Warszawskiej Jesieni Poezji, napisał tom poezji „Polska w kolorze bursztynu”. Obok wierszy, które są portretami współczesnej Warszawy i Polski zamieścił tam utwory o historii Warszawy. Zapewne nie zrozumiał dokładnie tego, który mu tę historię opowiadał, więc dzieje mojego miasta są w tych wierszach zupełnie fantastyczne. Ale czy fakt, że nie mają wiele wspólnego z prawdą historyczną sprawia, że są pozbawione wartości? Poeta pochwycił pewne wątki i zbudował z nich inną, fascynującą historię. O jakości wiersza nie decyduje przecież to, czy wiernie odtwarza rzeczywistość. Prawda bywa nieatrakcyjna, niepoetycka. Napisana z talentem fikcja tworzy nową prawdę. Wiersz nie jest dziennikarskim sprawozdaniem z wydarzenia, nie musi też być kroniką.

Poeci odrzucili aparaty fotograficzne, napisali wiersze, które są podróżami w przestrzeni i czasie.

* * *

Poeta odbywa niekiedy podróże w przeszłość albo w przyszłość. Odwołuję się jeszcze raz do Iwaszkiewicza, do jego spostrzeżenia o roli dzieciństwa w rodzeniu się poetyckiej wrażliwości.

Zapewne wielu z nas ma podobne doświadczenia. Wracamy oto po wielu latach nieobecności do miejsc, w których zaczęliśmy poznawanie świata. Towarzyszy temu i wzruszenie i zdziwienie. Bo to, co zapamiętaliśmy jako wielki i tajemniczy dom, okazuje się małą wiejską chatą. Pokoje, kiedyś ogromne, są dziwnie małe i ciasne. Wielka góra niedaleko domu jest w rzeczywistości piaszczystym pagórkem. Wyrośliśmy, a wszystko, co nas w dzieciństwie otaczało, zmałało... I nagle jesteśmy właścicielami dwóch sprzecznych z sobą prawd: tej dawnej i dzisiejszej. Ale czy to, co dało nam dorosłe widzenie jest więcej warte od tego, co zapamiętaliśmy i co było najważniejsze, zanim go nie zweryfikowała teraźniejszość?

Adam Mickiewicz znalazł się w Paryżu w roku 1831, a swoje ojczyste, litewskie strony opuścił jeszcze dawniej. Nasz narodowy epos „Pan Tadeusz” napisał w roku 1834, a jego akcja rozgrywa się przeszło dwadzieścia lat wcześniej. Pomińmy jednak warstwę fabularną, bo niezależnie od

jej atrakcyjności, sugestywnie nakreślonych postaci w niej występujących, bogactwa detali, które uprawdopodobniają opowieść, coś innego jest przynajmniej równie ważne. Jest to opis Litwy, krainy dzieciństwa i młodości, która jawi się jak raj utracony, za którym się tęskni i powrót do którego jest wątpliwy. Litewskie pejzaże, rośliny, zwierzęta, chmury nad lasami i polami, budowle, pogody i niepogody, słońce – wszystko poeta namalował z miłością, nostalgią i tęsknotą. I to właśnie jest najbardziej autentyczne i najsilniej przemawiające do współczesnego czytelnika.

Od przynajmniej dwustu lat uczeni rozważają czy rzeczywiście w VIII wieku przed naszą erą żył i tworzył poeta nazwiskiem Homer, czy też „Iliada” i „Odyseja” są dziełami wielu autorów złożonymi później w jedną całość. Zdania są podzielone, ja wolałbym, aby Homer był postacią z krwi i kości, i żeby to on napisał te podstawowe dla literatury europejskiej dzieła. W XIX wieku pewien archeolog niemiecki odkrył ruiny Troi, z czego wniosek, że opisane w „Iliadzie” wojny trojańskie rzeczywiście się rozegrały. Ale dokładnie kiedy? Ile dziesięcioleci, a może stuleci po nich Homer je opisał? Mimo tych niepewności utwór jest nie tylko arcydziełem, ale także źródłem historycznym.

Lew Tołstoj pisał „Wojnę i pokój” blisko sześćdziesiąt lat po wojnach napoleońskich. Czy przez to obraz tych wydarzeń jest mniej wiarygodny? Wielka literatura powstaje w dystansie czasowym. Proza czy wiersz reagująca natychmiast, realizująca jakieś społeczne czy polityczne zamówienie, bardzo rzadko opiera się próbie czasu. Aktualność starzeje się najszybciej, a autorzy okazjonalnych wierszy często się ich wstydzą i wymazują je z bibliografii. Wydarzenia, o których sądzi się, że są ważne i trwale zapisujące się w dziejach, ulegają zapomnieniu, natomiast w historii literatury pozostaje to, co pozornie jest mało znaczące – indywidualne losy ludzi, które jednak okazują się uniwersalne.

Dystans w tym przypadku to cofnięcie się w czasie. Czas weryfikuje znaczenie wydarzeń, a literatura przywraca nie tylko pamięć o nich, ale też nadaje im odpowiednie do znaczenia proporcje.

* * *

Cała światowa literatura science fiction jest podróżą w przyszłość, jest próbą i sprawdzianem wyobraźni. A bezwzględny i bezlitosny weryfikatorem wyobraźni jest czas. Czytamy na przykład książki, które powstały 50 czy nawet tylko 30 lat temu i wruszamy ramionami. Bo oto wynalazki, sprzęty, przyrządy, które w fantazji autora wtedy powstawały, dziś są powszechnie używane. Dwudziestoletni czytelnik nie wyobraża sobie świata bez komputera, telewizji, telefonu komórko-

wego, nie wierzy, że taki świat w ogóle istniał. Co więc z tej literatury pozostaje, co sprawia, że czas ocala pewne książki? Ludzkie sprawy – miłość, tęsknota, cierpienie, przemijanie. Są wiecznotrwałe i nie ma znaczenia w jakiej przyszłości i w jakiej dalekiej galaktyce się dzieją. Przykładem takiej literatury jest „Solaris” polskiego pisarza Stanisława Lema.

Poezja rzadko się wybiera w podróż do krainy fantastyki. Woli raczej penetrować okolice jeszcze bardziej niesprawdzalne, metafizyczne, transcendentne. Nie projektuje jakiejś przyszłej rzeczywistości, nie dlatego, że cierpi na brak wyobraźni, po prostu zdaje się uważać, że najważniejsze ludzkie sprawy, uczucia, bo przeżycia w każdej, nawet najdalszej przyszłości będą w gruncie rzeczy takie same.

Świetny poeta rosyjski Wadim Szefer w jednym ze swoich wierszy pisze o wędrowcu odzianym w pancerny kombinizon, brnącym przez obcą planetę pod dwoma zielonkawymi słońcami. Rzec dzieje się w jakiejś bardzo dalekiej przyszłości, ale ten kosmiczny wędrowiec jest przybyszem z równie dalekiej przeszłości. Jest to Orfeusz, postać z greckiej mitologii, który podąża do mitologicznej Eurydyki powodowany swoją „ziemską miłością”. Mój zmarły przed czterema laty przyjaciel, znakomity poeta Krzysztof Gąsiorowski wydał tom wierszy pt. „Yell. Ballady i romanse s.f.” Tytuł nawiązuje oczywiście do pierwszego zbioru poezji Adama Mickiewicza, ale nie ma z nim nic wspólnego: są to wiersze dziejące się w jakichś absolutnie nieznanach i fantastycznych planetach, wśród do niczego nie podobnych stworów. Ale uczucia są nam znane, bo są to uczucia ludzkie.

W połowie lat siedemdziesiątych, kiedy jeszcze nie mówiło się tak wiele o ekologii i o tym, jak wiele ludzie robią, aby zniszczyć jedyny dom jaki mamy – planetę Ziemię, napisałem długi i gorzki wiersz o przyszłości. Widziałem ją jako śmietnik, jako świat dogorywający w trujących odpadach, pokaleczony, pozbawiony słońca i czystego powietrza, zaludniony przez wyrosłe z brudu stworzenia. I w tym świecie umieściłem Chrystusa, Boga tragicznego, który mimo swej wszechmocy nie może świata uratować. Oby ta moja podróż w czasie i wyobraźni była tylko zapomnianym wierszem!

* * *

Daleka podróż to nie tylko przebycie wielkich odległości i zmiana stref czasowych. To także wyprawa do innych krajobrazów, zapachów, obyczajów, innych ludzi, obcego języka, niekiedy nawet do innej epoki. Daleka podróż owocuje fascynacją albo rozczarowaniem. Fascynacja skutkuje chęcią powrotów w to miejsce, rozczarowanie – czymś przeciwnym. Ale zawsze powinniśmy kierować się chęcią

rozumienia. Podróże nie tylko kształcą, mogą być także lekcją pokory. Bo oto wyjeżdżamy gdzieś przeświadczeni o swojej wszechwiedzy, o wyższości kręgu kulturowego z którego się wywodzimy, o bogactwie naszej historii, o wyjątkowości naszego kraju w dziejach świata, a tu nagle daleka podróż ustawia wszystko we właściwych proporcjach i właściwym miejscu. Fakt, że Chinach po raz ósmy czy dziewiąty świadczy z pewnością o fascynacji tym krajem, a być może także o tym, że za mało jest we mnie pokory...

Ponad Lijang wznoszą się turkusowe śnieżne szczyty... napisał w pieśni 63. Ezra Pound. Wielki poeta języka angielskiego czytał książkę o europejskim podróżniku, który osiedlił się na stałe w odległym zakątku Chin. Poznane z lektury krajobrazy zafascynowały go i natchnęły do napisania kilku płomiennych strof. Przypomniałem sobie o tym, kiedy kilka lat temu tłumaczyłem zbiór wiersz „Magiczna ziemia” mojego starego przyjaciela poety Jidi Majia. Pochodzi on ze stron, o których pisał angielski poeta. I o których pisze wiersze chiński poeta. W ten sposób raptem spięły się we mnie dwie epoki i dwie kultury, a uczyniła to poezja.

Myślę, że to dobre zakończenie rozważań o poetyckich podróżach w przestrzeni, czasie i wyobraźni.

Marek Wawrzekiewicz

Podróż, która mi się opłaciła

Adamowi Marszałkowi

Przybądź tu, na górę Huangshan
W prowincji Anhui.
Wjeżdż szklaną klatką niemal pod sam szczyt
Nad limbami, sosnami i bambusowym lasem.
Potem wspinasz się po stromych schodach
i ścieżkach
W wilgotnej, zimnej chmurze. Niech kłębią mgły
Zmyją z ciebie wczorajszy sen i zwyczajną tęsknotę.
Zerwij liść z nieznanego drzewa.
Posmakuj,
Przypomnij sobie najodleglejszą gorycz,
Wróć do siebie, tam, skąd się wyгнаłeś
I wreszcie zrozum: nie dojdiesz na szczyt,
Nawet nie wiesz, czy jest, choć inni tam byli.
Niech twoja rezygnacja będzie pogodna.
Tu, na górze Huangsan,
Dwieście kilometrów od Hefei
Znajdziesz starość i pogodzisz się z nią.
Gdzie indziej nie jest to tak łatwe.

Janusz Orlikowski

Kim był ten pies?

Stałem naprzeciwko kościoła pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu, w odległości zaledwie kilkunastu metrów od tego zdarzenia. Po lewej stronie z chodnika przez jezdnię przebiegał pies. Ot, taki zwyczajny kundelek. Nadjeżdżający samochód nie zdążył wyhamować i uderzył w zwierzę, które po upadku podniosło się i zakrwawione dobiegło jeszcze do trawnika po drugiej stronie ulicy, obok świątyni, gdzie upadło. Jego ciało w czerwieni krwi drgało, żył jeszcze. Ale nie to, by tak powiedzieć, jest głównym powodem tego opisu, a zachowanie innego psa, również kundelka, który podczas zajścia biegał po wspomnianym trawniku. Na widok nieszczęsnego psiaka nagle podbiegł do niego, powąchał, po czym zaczął biegać w kółko, a dalej szczekać podbiegając do do jednego z drugiego z przechodniów, jakby prosząc o pomoc. Nie, nie było w tym żadnego „jakby”, ten pies wyraźnie błagał o ratunek dla tamtego. Jego cała postać mówiła o tym. Spojrzeliśmy na siebie tylko przez moment... I wtedy stała się rzecz dziwna, poczułem wyraźny związek z tym biegającym w konkretnym celu kundelkiem. Stał mi się nagle niesłychanie bliski, tak jakby to nie był pies, a ludzka osoba, która znalazła się w tym tragicznym położeniu. Nie był to jakiś zwykły impuls zaistniały wskutek powstałego zdarzenia i by mi mówił co mam czynić, a właśnie związek, który nagle się pojawił i był ponad tym, co się wydarzyło. I z tym przekonaniem odszedłem, już nie patrząc co było dalej. Bo nieszczęsny pies być może już nie żył, lub ktoś zadzwonił po służby weterynaryjne i udało się go uratować. Tego nie wiem. Z niewiadomych powodów dla mnie istotniejsze było to, że ten błagający o pomoc kundelek stał mi się nagle tak niesłychanie bliski... Zdarzyło się to w sytuacji tragicznej i z pewnością moja reakcja powinna być inna. Powinienem poprosić kogoś o zadzwonienie po służby weterynaryjne, bo telefonu komórkowego ze sobą nie noszę. A może by trzeba było? Ale czy wtedy bym poddał się impulsowi, instynktowi ratowania nieszczęsnego psiaka, czy też bardziej ważnym by się okazało to, co mi się przydarzyło. Ten nieoczekiwany związek między mną a ratownikiem – kundelkiem, jakby z ludzką istotą.

To, co się zdarza jest koniecznością. Inaczej, po prostu, zdarzyć się nie mogło. Płacz za rozlanym mlekiem nie jest z pewnością dobrym doradcą. Przeszedłem więc nad tym do tak zwanego porządku dzien-

nego. Ale do czasu.

Przypomniało mi się to zdarzenie podczas lektury książki *Darwin i chrześcijaństwo*, której autorem jest Francois Euve, jezuita, dziekan Wydziału Teologicznego Centre Sevres kierujący katedrą badań nad twórczością Teilharda de Chardina, a konkretnie gdy przywołuje on wypowiedź Jana Pawła II, co do zgody na ewolucjonizm Darwina, przy czym określając jasno, że człowiek tym różni się od świata zwierzęcego, że posiada duszę. Francois Euve relacjonuje tak: *Dla potwierdzenia ludzkiej godności papież odwołuje się do tradycyjnego pojęcia „duszy”. Oznacza to wprowadzenie „skoku ontologicznego” w ciągły proces ewolucji. Chociaż ciało człowieka przybliża go do zwierząt, to jednak dusza odróżnia go od nich: „jeśli ciało ludzkie bierze początek z istniejącej wcześniej materii ożywionej, dusza duchowa zostaje stworzona bezpośrednio przez Boga” (...). Zachowanie zwierząt nie może być punktem odniesienia dla postępowania człowieka. Z czym należy się na ogół zgodzić. Człowiek nie może kierować się w swym postępowaniu przypadkiem, instynktem, ale jego działania winny być dyktowane jego duszą, która jest powiązana z rozumem. Jak to się ma do tego, co mi się przydarzyło?*

Gdybym zareagował stricte instynktownie powinienem jak ten pies prosić przechodniów o niechybne zawiadomienie weterynarza, aby jak najszybciej przybył. Zdarzyła mi się jednak rzecz inna. Moją uwagę przykuł fakt zupełnie dla mnie nieoczekiwany. I trudno mi odpowiedzieć na pytanie, czy to dobrze czy źle. Zdarzyło mi się – pokrewieństwo dusz, bo inaczej jak to nazwać? A to z kolei stoi w niezgodzie z tym co pisze w swej wypowiedzi papież. Dusza właściwa jest tylko człowiekowi.

A może sugerowane tu przeze mnie pokrewieństwo dusz było tylko iluzją? A może to moje „spotkanie” z ratownikiem – kundelkiem miało charakter niższego rzędu? Było wynikiem właśnie teorii ewolucji, gdzie „efekt porozumienia dusz” nie doszedł do głosu, a związek zadział się na płaszczyźnie biologicznej w sensie ewolucyjnym właśnie. Co by to oznaczało?

Francois Euve we wspomnianej książce relacjonuje pogląd Johna Haughta będący propozycją pogodzenia *trudnej kwestii wzajemnego stosunku ewolucji i religii, proponuje rozróżnienie* (tj. John Haught – przyp. J.O.) *które umożliwi ich koordynację. Wyróżnia trzy stadia moralności, tworzące pewien rodzaj progresji. Pierwsze z*

nich, jak pisze nasz autor, jezuita, nazywa się „prekonwencjonalnym” i kształtuje się ono w oparciu o sens nagrody i kary w tym znaczeniu, że czyn dobry pociąga za sobą nagrodę, natomiast zły – karę. Można to zauważyć nie tylko u dzieci, ale również na przykład szczurów, które uczą się, że pewne zachowania powodują otrzymanie pożywienia, inne natomiast powodują karę w postaci impulsu elektrycznego. I na tym poziomie ciągłość między światem zwierząt a ludzi jest rzeczą oczywistą. Drugie stadium nazywa się „konwencjonalnym” i jest przejściem od wymiaru czysto indywidualnego do zbiorowego, czyli zakłada przynależność do społecznej grupy. W takich społecznościach żyje wiele gatunków zwierząt, a największą dla nich wartością jest tej „społeczności” utrzymanie. Tu Francois Euve podaje przykład pieska preriowego, który „porzuca” swą indywidualność na rzecz grupy. W sytuacji zagrożenia ze strony drapieżnika opuszcza on swą jamę i pozwala mu się zauważyć ryzykując, że zostanie przez niego pożarty. W ten sposób ostrzega pozostałych w swojej „społeczności” i je ochrania. A zatem tutaj *cierpienie pojedynczego osobnika jest wówczas rekompensowane poczuciem, że swoją ofiarą zapewnia on przetrwanie grupie.*

Zanim przejdę do omówienia stadium trzeciego należy odpowiedzieć sobie na pytanie: co te dwa powyższe mają wspólnego z zapowiadającym wzajemnym stosunkiem ewolucji i religii? No a przede wszystkim: co to wszystko ma wspólnego z opisanym wcześniej przeze mnie zdarzeniem niezwyklego związku pomiędzy mną a kundelkiem – ratownikiem? Ale to drugie pytanie rozważymy później.

A zatem po kolei. Jak pisze Euve: *„W dziedzinie religijnej istnieje zjawisko równoległe (do stadium „prekonwencjonalnego” i następnego również – przyp. J.O.): można rozumieć dany czyn o charakterze religijnym jako powód do nagrody bądź kary, które gwarantuje Bóg. Czynie dobro, więc powinienem być nagrodzonym. Jeśli cierpię, to znaczy, że postąpiłem źle. Zasada jest tak prosta, że potrafi ją zrozumieć dziecko. I dzieci zazwyczaj doskonale to rozumieją, aż do momentu, w którym życie nauczy je, że nie wszystko jest takie proste. „Sprawiedliwy” nie zawsze otrzymuje nagrodę, bynajmniej. I jeszcze: Pozostać przy takim wyobrażeniu Boga to w pewnym sensie zatrzymać się w „zwierzęcym” lub „infantylnym” stadium rozwoju religijnego bardzo słusznie dopowiada nasz jezuita. Równo-*

ległość w dziedzinie religii do drugiego stadium („konwencjonalnego”), gdzie mowa była o ochronie grupy na przykładzie pieska preriowego objawia się w zachowaniach współczesnych „kamikadze”, dla których ich indywidualna śmierć łączy się ze śmiercią pewnej liczby „niewiernych”, co przyczynia się do większego scalania się wspólnoty dla której ponoszą ofiarę i osłabienia tychże „niewiernych” poprzez taką eliminację. *Ze stadium konwencjonalnym również wiąże się pewne wyobrażenie Boga. To Bóg wymagający poświęcenie się jednostki dla dobra wspólnoty. Tu z kolei dodaje: Nie należy pochopnie upatrywać w tym istoty wszelkiej religii, o ile nie chcemy nazywać tym słowem postawy opisanej powyżej. Powinno to również stanowić dla świata chrześcijańskiego ostrzeżenie przed inflacją tak pojętej „ofiary”.*

Trzecie stadium nazywa John Haught „postkonwencjonalnym”, gdzie sposób postępowania jest wyznaczany przez uwagę na to, co nazywa on królestwem dobra, które jest rzeczywiste, ale niezrozumiałe. Jak tłumaczy Francois Euve: *Istnieje idea dobra, która narzuca się człowiekowi, i która przewyższa możliwe do wyobrażenia dobro jednostki czy grupy. Dobra nie można „uchwycić”, jednak można zostać przez nie w pewien sposób „uchwyconym”. Stanowi ono rodzaj wezwania, odczuwanego jako nagłące zaproszenie.* Tu jako przykład podaje ludzi walczących z reżimami totalitarnymi, którzy przeciwstawili się jedności grupy w imię dobra całej ludzkości. To trzecie stadium charakterystyczne jest tylko i wyłącznie dla rodzaju ludzkiego. Istotnie, bowiem jedynie człowiek może mieć poczucie wyższego dobra, które daje możliwość obligowania jego działaniami. Prawda, Dobro i Piękno tak pojęte są właściwe wszelkim działaniom twórczym we właściwym sposobie owej twórczości rozumienia. To też, w moim pojęciu, nic innego jak Bóg, duch, daimonion, który owe działania koreluje.

Z opisu tych trzech stadiów zaproponowanych przez Johna Haughta jasno wynika ich ewolucyjny charakter. Wrażliwa jednostka ludzka może w tym momencie zastanowić się na którym z poziomów się znajduje. Czy na typowo ludzkim? Czy na „zwierzęco – ludzkim” (stadium drugie)? Czy na typowo „zwierzęcym”, „infantylnym” (pierwsze)? Przy czym warto tu zwrócić uwagę na fakt, że, jak rozumiem, stadia drugie i trzecie muszą „zawierać w sobie” te niższe, gdyż inaczej nie można by mówić o religijnym ewolucjonizmie. Zawsze niejako narażeni jesteśmy na powrót, gdy na przykład warunki są nie sprzyjające i zdarzenia dotkliwe. Gdy zdarzy nam się powiedzieć: Boże, czemu mnie doświadczasz? To nic innego jak tylko „infantylny”, „zwierzęcy” nagle pojęcie Boga (stadium pierwsze).

To zauważenie skłania mnie teraz do

odpowiedzi na pytanie o mój zaistniały nagle związek z kundelkiem – ratownikiem. Jego zachowanie, czyli próba ratowania potrąconego przez samochód „brata” poprzez błażalne szukanie pomocy u widzających zdarzenie ludzi mówi mi, że należy go usytuować w stadium drugim, konwencjonalnym, czyli tam gdzie mowa o związku z grupą. Oczywiście, w sensie ludzkim, nie w znaczeniu religijnym, ale jemu równoległym, biologicznym, chodziło by tu o tzw. „altruizm biologiczny”. Podkreślam, w sensie ludzkim, czyli w sposób dostępny dla człowieka. Chociaż? Ale o tym za chwilę, bo to doświadczenie było tak mocne, że i inne pomysły przychodzą mi do głowy.

Jakoś nie odnajduję w tym jednak biologicznym zauważeniu odpowiedzi. Nie połączył mnie z kundelkiem – ratownikiem instynkt, ten zupełnie inaczej mi się kojarzy. Było to jakieś nagle porozumienie. Tylko czego? Dusz? To nieuchronnie by kierowało mnie w stronę religii Wschodu i reinkarnacji. A jeżeli tak, to i wegetarianizmowi, bo reinkarnacja i wegetarianizm są ze sobą ściśle połączone. Nie spożywanie pokarmów mięsnych jest przecież spowodowane przekonaniem, że w zwierzęciu „funkcjonuje” kolejne wcielenie duszy. Czy mam co do tego przekonanie? Nie jestem wegetarianinem, nigdy nie byłem i ... nie zamierzam być. Czy jednak to wystarczający powód, aby obecności duszy w zwierzęciu przeczyć? I z punktu widzenia chrześcijańskiego nie jest to tak oczywiste. O czym piszę?

W książce jezuita, prof. dr hab. teologii Jacka Bolewskiego *Daleki Wschód na Zachodzie (od reinkarnacji do regeneracji)* znajdujemy bardzo ciekawe rozważania na ten temat. *Owszem, człowiekowi dane jest panowanie nad stworzeniem, ale wiąże się ono z nakazem poszanowania wszelkiego życia. Dlatego za pokarm Adam otrzymuje od Boga „wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie”. Nie ma tu mowy o zwierzętach, a tym bardziej o ich zabijaniu, one bowiem, jak uzupełnia następny werset mają „w sobie pierwiastek życia” (Rdz 1, 39n.)...* Następnie zwraca uwagę na rzecz paradoksalną. W przypowieści o Kainie i Ablu Bóg spogląda na ofiarę tego drugiego, a przecież była ona złożona ze swej trzody i z ich tłuszczu. Kain natomiast poczynił ofiarę z płodów roli. Jak więc to możliwe? Czyżby Bóg się „pomylił”? Ten, który zabił zwierzę jawi się wobec Niego wyżej niż ten, który tego nie poczynił? Przecież pierwszego zabójcę możemy odnaleźć właśnie w Ablu. Rozwiązanie zagadki odnajduje Jacek Bolewski w kolejnych opisach dotyczących dziejów grzechu, gdzie *kulminacją śmiertelnych owoców zła stał się potop, odczytany jako Boża kara. Pierwszym aktem uratowanego Noego było złożenie w ofierze zwierząt, które wcześniej ukrył w arce...* Dalej: *Gdy*

Pan poczuł miłą woń, rzekł do siebie: Nie będę już więcej złorzeczył ziemi ze względu na ludzi, bo usposobienie człowieka jest złe od młodości. „Jakby biorąc to pod uwagę, Bóg wprowadza poprawkę do pierwotnego nakazu, związanego ze stworzeniem. Uwzględnia fakt, iż po grzechu pojawia się lęk, ogarniający wszystko. Dla stworzenia wiązało się to z dodatkową postacią poddania człowiekowi; ma nakazane: „niechaj się was (ludzi!) boi i lęka”. Kolejną konsekwencją było usankcjonowanie zabijania zwierząt. Tak to widzi.

Zmarły dwa lata temu Jacek Bolewski był profesorem teologii doktrynalnej i w umiejętności posługiwania się doktryną zauważamy tu jego tłumaczenie. Pozwolę sobie zauważyć nieco inaczej. Niejako rzecz już została przeze mnie podjęta w eseju *Drugie dotknięcie ego* tym niemniej tu warto zauważyć, co w przypowieści o Kainie i Ablu jest najważniejsze. Nie to, czy ofiara była sporządzona z trzody i jego tłuszczu, czy płodów roli, ale to jaka była reakcja ze strony Kaina. To stanowi istotę, stawiając problem zawartości ofiary poza. Rzecz jasna, że ów problem (że nie z czego ofiara) był Jackowi Bolewskiemu na pewno widoczny, tym niemniej podejmuje on próbę (być może słuszną), którą wyraża w słowach: *W Ewangelii znajdujemy wskazówki, że w Jezusie rzeczywiście odnawia się całe stworzenie, nie tylko ludzkie, ale – przynajmniej w jego otoczeniu – także zwierzęta. Tak ukazuje Go na pustyni najstarsza Ewangelia, mówiąca: „żył tam pośród zwierząt” (Mk 1,13). Dostownie należałoby przełożyć: „żył we wspólnocie z dzikimi zwierzętami”, co wyraźniej potwierdza, że w oczach ewangelisty z objawieniem się Boga w Jezusie możliwa staje się znowu pierwotna harmonia w stworzeniu. A dalej dodaje, że gdyby autentycznie owocem Ducha była w człowieku: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie, jak głosi List do Galatów z Nowego Testamentu, to wtedy znalazłoby się – może tak będzie! – miejsce również na wegetarianizm, nie tyle głoszony gorliwie „przeciwko” tym, którym zarzuca się brak „miłości” do zwierząt, ile jako świadectwo „nowego stworzenia” w osobistym życiu. Jeśli będzie to w pierwszej kolejności świadectwo miłości wobec bliźnich, bez odrzucania kogokolwiek, odnowiona postawa przejawia się stopniowo także w relacji do wszelkiego stworzenia. A zatem według wizji Bolewskiego autentyczna miłość do drugiego człowieka może poprzedzać, by tak rzec, świadomy wegetarianizm. Wizja to przyszłościowa, zaiste, tym niemniej nie pozabawiona racji. Dlaczego o tym piszę?*

Bóg w przypowieści o Kainie i Ablu wyraźnie podkreśla, że istotniejsza dla Niego jest reakcja tego pierwszego na to, że On nie spojrział na jego ofiarę niż to, że

(Dokończenie na stronie 12)

Kim był ten pies?

(Dokończenie ze strony 11)

sporządzona ona nie została z trzody i jej tłuszczów jak to miało miejsce w przypadku Abła. On wie, że powodem jest Grzech Pierworodny i to Abła poniekąd „rozgrzesza”. Tę istotę „zauważył” Jezus i stąd, między innymi, jawi się miłość wszystkich ludzi. Ale dlaczego o tym pisze?

Otóż podstawą poczynionych myśli jest obecność duszy, lub czegoś na jej kształt w istotach zwierzęcych, a więc i u naszego kundelka – ratownika. Czy jednak ta obecność jest wynikiem, zgodnie z hinduizmem, reinkarnacji, czy też podstawa może to godzić z chrześcijaństwem? To drugie nie może się zgodzić z reinkarnacją, czyli ponownym wcieleniem. Przeczy temu postać Jezusa Chrystusa, wcielenia Boga. Spotkanie hinduizmu i chrześcijaństwa dzieje się inaczej. Jak pisze Jacek Bolewski nie w reinkarnacji, a w inkarnacji, czyli tajemnicy Wcielenia. Nie w ponownym wcieleniu duszy w postaci ludzi lub zwierząt w zależności od „sytuacji” danej duszy, ale w tym, że chodzi o ponowne narodzenie, o regenerację własnej duszy. Stąd podtytuł książki *Daleki Wschód na Zachodzie*, który głosi: *od reinkarnacji do regeneracji*.

Tu może trzeba powiedzieć, że autor jest z pewnością orędownikiem znajdowania punktów wspólnych religii Wschodu i chrześcijaństwa. Znajduje zadowolenie w praktykach medytacyjnych dawnych przez mistrzów Wschodu, gdzie w ćwiczeniach tychże praktyk odnajduje imię Jezusa poprzez ćwiczenia ciała i ducha, na przykład w kwestii oddechu, który wiąże z imieniem Jezus. Jego doktrynerstwo ma zatem charakter, by można rzec, ambiwalentny.

A zatem to co łączy Wschód (hinduizm) z Zachodem (chrześcijaństwo) to obecność duszy i to nie tylko na poziomie ludzkim, ale również zwierzęcym, pomijając już kwestię czy to kolejne wcielenie, czy też „narodzenie duszy z zewnątrz”, od Boga, z czym obydwie religie są w zgodzie. Narodzenie z góry.

Dla naszego myślenia o kundelku – ratowniku to wystarczy. Bo przecież nie interesuje mnie, czy to dusza, która wędruje i znajduje wcielenie, czy też to wynik Ducha Świętego, który obecny jest w każdym stworzeniu. Dla mnie ważnym tu jest, że On jest. I to On jest powodem nieoczekiwanego związku między mną a kundelkiem. Inaczej tego wytłumaczyć nie potrafię. Ów duch dzieje się z pewnością w stadium, które wcześniej usytuowałam jako konwencjonalne, w duchu myśli Johna Haughta jako mieszczące się w przynależ-

ności do grupy. W tym biologiczno-religijnym usytuowaniu, gdzie wszelka istota żywa i człowiek znajdują porozumienie. Ale, to nie tylko porozumienie być może, to również próba dotarcia do nas ludzi, jako istot postawionych przez Boga wyżej, że nasze spojrzenie ma w sobie i spojrzenia od nas niższe, że dusza choć – by tak rzec – w niższym wymiarze – jest obecna także we wszelkim stworzeniu.

Co my na to? Kim był ten pies? Był z pewnością psem, którego dusza poszukiwała pomocy dla swego brata. To widziałem. Nie była i nie jest to dusza w ludzkim rozumieniu i tak jak jest ona pojmowana przez św. Jana Pawła II. Przypomnijmy: *jeśli ciało ludzkie bierze początek z istniejącej wcześniej materii ożywionej, dusza duchowa zostaje stworzona bezpośrednio przez Boga*, co stanowi istotny wyróżnik. A zatem faktycznie zachowania zwierząt nie mogą być punktem odniesienia do zachowań człowieka. Tym niemniej, czy nie można się pokusić o stwierdzenie, że wszelka materia ożywiona jest obdarowana przez Boga czymś na kształt tego, co człowiek nazywa duszą w odpowiednim dla niej wymiarze? W tym sensie moglibyśmy mówić o „duszy” kota, „duszy” psa, czy każdego innego zwierzęcia dla każdego inaczej. Każdemu, by tak powiedzieć, byłby przyporządkowany „rodzaj duszy” w zależności od tego czym (kim?) jest. Tym sposobem nasza, ludzka dusza jest usytuowana najwyżej, by tak powiedzieć, w hierarchii dusz. Wtedy właściwie powinniśmy być wegetarianami. A czy tego właśnie nie sugeruje Jacek Bolewski, gdy opisuje fakt, że przed Grzechem Pierworodnym człowiek spożywał jedynie pokarmy pochodzenia roślinnego i dopiero po wygnaniu dzieje się inaczej? Z drugiej strony przypowieść o Kainie i Ablu mówi nam o stopniowaniu ważności. Nieistotnym staje się to, że Kain przygotował ofiarę z płodów roli, a Abel natury zwierzęcej. To właśnie na tego drugiego spogląda Bóg, gdyż jego intencje były czyste, nie były powodowane chęcią przypodobania się, co kryje za sobą pragnienie rewanzu ze strony Boga w postaci pochwały. Złym uczynkiem nie jest ofiara z zabitego zwierzęcia, a to co jest charakterystyczne dla istoty ludzkiej ze względu na obarczenie Grzechem Pierworodnym, powodowanym przez jego ego. To właśnie dusza ludzka oderwana od ciała wtedy obumiera. I o takiej mówią z pewnością słowa św. Jana Pawła II, o takiej w jedności w ciele. A o nie, tj. ciało dbał wspomniany święty. Przypomnijmy choćby jego zamiłowanie do sportu, wędrowek górskich.

Kim zatem był ten pies? Był po prostu zwykłym psem, którego obecność „duszy” moja dusza odebrała jednocząc się z nią na jej pieskim poziomie w cierpieniu.

Janusz Orlikowski

Katarzyna Zwolska-Płusa

kolęda dla drugiego dziecka

należymy do tych dzieci – ich małych paluszków i dziurek od nosa.

musisz wiedzieć, że one ukazują się bez sweterka, rajstopek i kapci.

wchodzą w tłum i wchodzą między nas, przeszkadzają w pracy.

jej dziecko bierze moje za rękę, prowadzi do łazienki. kładą się przy odpływie i chcą zniknąć.

moje jest mniejsze, porusza się jak meduza. jej ma włosy.

karmimy je mlekiem z suchych piersi, trzymamy w zagłębieniu blizn.

mają ciała jak bańki mydlane duszyczki z waty.

a noc jest cicha. i nic się nie rodzi.

ablacja całkowita

nie chcę umierać, tam nic już nie ma śpiewał ktoś a dźwięk wydobywał się z wieży sony ospale i chropowato. niósł prawdę.

to były lata dziewięćdziesiąte, nasze blokowisko mieściło się na terenie dawnych pól nigdzie indziej nie widywało się zdziczałych kłosów zbóż które wyglądały jak dziewczęce warkoczyki.

któraś z nas miała barbie w ciąży. gdy wyjmowało się z niej dziecko, lalka przestawała być potrzebna. czasem zdawało mi się, że śpiewa przez otwór w brzuchu: *nie chcę umierać, tam nic już nie ma.*

pierwszą pośród zdziczałych kłosów pochowałam właśnie ją – lalkę z otwieranym brzuchem (bowiem umieranie warto przećwiczyć, nieraz łącznie z porodem).

tamtego dnia zamajaczyły mi się zielone, wiecznie niedojrzałe kłosa i chodnik pokryty guzłami. obudzona szarpnięciem pępownicy splecionej jak dziewczęcy warkoczek i lina ratunkowa mogę dziś poświadczyć prawdę.

Kozetka (19)



Kozetka: kiedy chcę z niej odlecieć. Fly by

*Latam, bo to uwalnia
mój umysł z tyranii
nieistotnych rzeczy.*

Antoine de Saint-Exupéry

Joanna Friedrich

Fly by – to angielskie określenie na błyskawiczny upływ czasu, zwłaszcza, kiedy spędzamy go radośnie i beztrudnie.

Myślę o lataniu dziś od samego rana. Obudziłam się ze śmiechem. Często mi się ostatnio to zdarza.

No bo, co byście powiedzieli, gdybyście śnili jednej nocy ogromne jak półmiski wielkie czarne muszle (asfaltowe, ale za to z pięknym perłowym wnętrzem) na pustych plażach, a następnej – start ze spadochronem.

Ten start, jak to we śnie bywa, miał znaczenie odwrócone, odbywał się z ziemi, dokładnie z trawnika z naszego dzieciństwa, startowałam z Doktor Martą, trzymałyśmy się za ręce i radziłam jej mocno zawiązać sznurówki, żeby jej buty nie spadły z wysoka.

Nie znam strachu przed lataniem. Wręcz przeciwnie, często odbywam we śnie podniebne wędrówki.

Tańczę na dachach albo oglądam ziemię z lotu ptaka.

We śnie latanie jest przydatne, bo pozwala szybko się przemieszczać. Noc jest krótka.

Time flies.

Zresztą tak samo, jak w rzeczywistości, którą, podobnie, jak sen, traktuję utylitarnie.

Mogłabym oddawać się analizom i ezoteryce, węszyć lotność i ulotność mojej duszy.

Sledzić pukanie innych bytów do mojego jestestwa. Zawsze w tych momentach w ezoterycznych artykułach zaczynają się trudne wyrazy, bo ezoteryka ma ten sam problem ze słownictwem co, nie przymierzając, erotyka.

Po prostu mam kolorowe sny.

Po prostu kocham latanie.



Lubię i bardzo cenię Pana Antoine'a de Saint-Exupérygo, który był świetnym lotnikiem i świetnym pisarzem. W jego przypadku jedno nie mogło istnieć bez drugiego.

Bardzo cenię osoby, które mają szlachetną umiejętność oceniania rzeczywistości z lotu ptaka.

Liczę na to, że obiektywizm i dystans do siebie staną się również jednym z trendów na nadchodzący rok.

Czy za rok, rzeczy i zdarzenia, które teraz wydają się palące i naglące, rzeczywiście będą tak ważne?

O czym będziesz marzyć za rok?

Ja: na pewno o lataniu i o sukienkach, zresztą podczas wojny i po wojnie, sukienki były szyte z jedwabnych spadochronów...

Wieczór z poezją Jarosława Zielińskiego

Z początkiem 2017 roku Dyrekcja ursynowskiej Biblioteki Publicznej im. Juliana Ursyna Niemcewicza i Zarząd Fundacji ARKONA im. Jarosława Zielińskiego, rozpoczęli nowy cykl spotkań pn. „Poczet Pisarzy Ursynowa”. W tej dzielnicy znaleźli swoją przystań życiową (na dłużej lub krócej) poeci i pisarze tej miary co Hanna Krall, Wiesław Myśliwski, Tadeusz

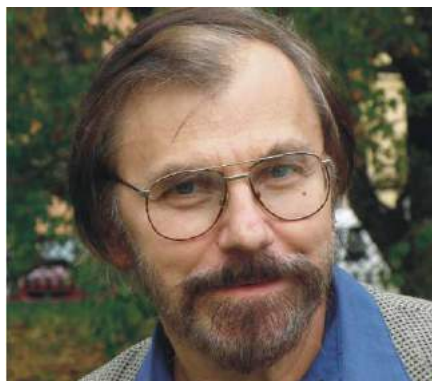
Nowak, Marek Słyk, Roman Śliwonik, Bohdan Urbankowski czy Zygmunt Trziszka, że nie wymienimy dziesiątków innych. 17 stycznia br., pierwszy wieczór poświęcony został poezji Jarosława Zielińskiego (1971-2012).

Mimo kiepskiej pogody, do Ursynoteki Muzeum przy ul. Barwnej 8 (warto zapamiętać adres tego gościnnego miejsca) przybył komplet publiczności. Na początek prezes Zarządu Fundacji ARKONA Stanisław Grabowski zaprezentował zebranym najnowsze publikacje: poświęconą życiu i twórczości **Jarka Zielińskiego** książkę pt. „Pamiętamy 3” oraz polsko-włoską antologię „Mosty. I Ponti”.

Ta pierwsza książka (a już trzecia w cyklu) zawiera nie tylko wiersze i opowiadanie fantastyczne (z pośmiertnie po raz pierwszy drukowanego zbioru pt. „Sytuacja krytyczna”) przedwcześnie zmarłego twórcy. Znajduje się tam także tekst zatytułowany „Niespodzianka”, to fragmenty odnalezionego niedawno (i skomentowanego przez jego ojca, prof. Eugeniusza Zielińskiego) dziecięcego pamiętnika Jarka: zapiski wrażeń świadczące o kiełkującym talencie autora. Mówił o tym przyjaciel zmarłego poety i odkrywca diariusza, Mikołaj Juliusz Wachowicz. Jest w książce szkic Stanisława Grabowskiego analizujący m.in. na nowo odczytywany wiersz poety, jest też esej Krystyny Koneckiej (zaprezentowany przez autorkę podczas spotkania) pt. „Świat znaczeń Jarosława Zielińskiego”. Książkę (rocznik?) uzupełnia rozdział poświęcony zmarłej niedawno matce poety, Helenie Zielińskiej oraz wiele innych materiałów, w tym „Wspomnienie o Romanie Śliwoniku”. Bo i tego poety piąta rocznica śmierci sąsiaduje z rocznicą odejścia Jarka, który przeżył zaledwie połowę życia starszego kolegi po piórze. Dodajmy, że wiersze Jarosława Zielińskiego zebrani usłyszeli w znakomitej interpretacji znanej i lubianej aktorki filmowej i teatralnej Marii Gładkowskiej, a ich wersję włoską zaprezentowała Patrycja Solecka. W ramach serii „Mosty” pod redakcją Aleksandra Nawrockiego ukazały się już dwujęzyczne antologie „Warszawa – Petersburg, Petersburg – Warszawa” i „Warszawa – Ateny, Ateny – Warszawa”. Ta najnowsza, „Warszawa – Bari, Bari – Warszawa”, promowana m.in. podczas ostatniego Festiwalu Poezji Słowiańskiej, zawiera wiersze dwunastu autorów w przekładzie Joanny Kalinowskiej. Jednym z nich jest Jarosław Zieliński. O tych tłumaczeniach, i o pozostawionym dorobku Poety długo trwały rozmowy po tym niecodziennym spotkaniu w klimatycznych wnętrzach Ursynoteki Muzeum, w którym jedna z sal zamieniona została na pisarski gabinet patrona Biblioteki i Dzielnicy Ursynów – Juliana Ursyna Niemcewicza.

Krystyna Konecka

Listy do Pani A. (104)



Poezja malowana na granicie

Droga Pani!

Chciałoby się zatrzymać czas, albo cofnąć jego bieg. Mam na to swój iluzoryczny sposób. Uciekam poprzez lektury, zagłębianie się w literaturę sprzed wieku, albo i dwóch. Uczestniczę wtedy w tamtych – wskrzeszanych w wyobraźni – wydarzeniach, obcuję z dawnymi ludźmi, kreuję inny świat, który niejednokrotnie okazuje się bardziej moim. Zacząłem też oglądać przedwojenne filmy. Obserwuję bohaterów, ich twarze, ruchy, słucham ich mowy – wyraźnej, eleganckiej, poprawnej. Obserwuję poczucie humoru, kulturę osobistą, powierzchowność na ogół daleką od neandertalskiej. Muszę Pani dodać, że nic nie mam do urody prawdziwych neandertalczyków w przeciwieństwie do dzisiejszych homunkulusów, którzy wyszli nie wiadomo z jakich nor i jaskiń.

Zatrzymanie czasu to z jednej strony obrona przed przemijaniem, ale z drugiej byłoby to uporczywie tkwienie w dzisiejszej chorej rzeczywistości. Czy nie odnosi Pani wrażenia, że żyjemy w ogromnym psychiatryku, w którym rządzi ten, kto w danym dniu zdążył przed wszystkimi włożyć biały kitel? Raz będzie to niedorozwinięty kurdupel udający Napoleona, a raz wariat, który całymi dniami puszcza okręciaki w piaskownicy albo urywa główki ołowianym żołnierzom, innym razem idiotka płacząco zawodząca jakieś bliżej nieokreślone teksty... Dziesięciu zbawicieli, dwudziestu uzdrowicieli, kilku biegających i zderzających się ze sobą twierdząc, że są samochodami... Bywają i tacy, którzy podpalają i wycinają lasy, mordują zwierzęta. Jest trochę samobójców, ale to już na nikim nie robi wrażenia. Pomysłów im wszystkim ciągle nie brakuje. Szkoda tylko, że ci, którzy jeszcze nadają się do życia poza psychiatrykiem także powoli kretynieją, bo – jak wiadomo – przykład idzie z góry.

Cofając czas trzeba jednak bardzo uważać. Gdybyśmy cofnęli o zbyt mały

dystans, nie odczulibyśmy najmniejszej różnicy. Najwyżej w białym kitlu biegałby tym razem inny pan z sumiastym wąsem, co w ogólnym rozrachunku nic by nie zmieniło. Trzeba więc cofnąć jeszcze dalej. Ale wtedy natychmiast wymarłaby połowa ludzkości z tęsknoty za smartfonami, internetem, facebookiem, a już bez google ich śmierć, zwłaszcza intelektualna, byłaby przyspieszona. Mówiąc nawiasem, tej połowy tak bardzo bym nie żałował.

Marek Wawrzekiewicz miał niepodważalną rację, kiedy napisał w jednym z wierszy: *nie narzekajmy na nasze czasy. / Bywały gorsze. / Tylko nas w nich / Nie było.*

Ten wybitny poeta w lutym obchodził osiemdziesiąte urodziny. Dodam tylko, że Marek Wawrzekiewicz debiutował tomem „Malowane na piasku” w 1960 roku, a więc pięćdziesiąt siedem lat temu. Wbrew tytułowi okazało się, że jego poezja od początku była malowana na granicie; że do dzisiaj słychać jej głos. I niechaj tak trwa! Przebija się poprzez mody, prądy, powinna być wzorem dla dzisiejszych adeptów poezji, którzy zjedli własne rozumy (dalej są głodni!), i swój bełkot uważają za wielkie odkrycie. I nie ku naśladowaniu powinni czytać takich poetów, ale dla artystycznego doświadczenia, poznania czym jest dbałość o piękno języka oraz czyste wzruszenie liryczne. Prosił mnie Bohdan Wrocławski, by z okazji jubileuszu Marka napisać kilka słów. Uczyniłem to z przyjemnością. Tekst ukazał się na Pisarzach.pl. Może Pani tam zajrzy?

Upływ czasu w wymiarze egzystencjalnym sam niekiedy odczuwam tak, jakby mi ktoś tarką jeździł po grzbiecie. Kiedy zaglądam do encyklopedii, czytam jakieś biogramy, patrzę na daty urodzenia i śmierci wspomnianych tam osób, obliczam ich wiek i porównuję ze swoim. Okazuje się, że wielu pomarło mając lat mniej niż ja teraz, ale na pociechę inni umierali w wieku o wiele starszym. Czy to jednak jakaś pociecha? Nie wiem. Pani też zapewne nie wie, bo i skąd ma o tym wiedzieć taka młoda osoba.

A ja sobie teraz przypominam o własnym jubileuszu. Oto na okładce mojego tegorocznego tomu „Spacer do siebie” widnieje opaska: „50-lecie debiutu Stefana Jurkowskiego”. Tak. Pół wieku temu, na łamach „Kierunków” ukazał się mój pierwszy drukowany wiersz. „Kierunków” już nie ma; także Zbyszka Doleckiego, Józefa Szczytki, Zbyszka Irzyka, Zygmunta Lichniaka, którzy mi ten debiut przygotowali. Kiedy biorę do ręki tamten numer pisma, znowu robię spacer do świata, który przeminął, a jednak trwa; do świata mojej wczesnej młodości.

Miło jest, kiedy ktoś o nas pomimo upływu czasu pamięta. Przysłała mi swój tomik wierszy Mirosława Kiczuk. „W pamięci wody” to szósty tomik w dorobku tej poetki. Pani Mirosława brała udział w warsztatach

poetyckich, które prowadziłem w Warszawie na Słupeckiej. Niejednokrotnie pisałem o nich listach do Pani. Należała do najbardziej aktywnych uczestniczek. Niektóre wiersze z tomu pamiętam z pracy i dyskusji nad nimi. Bronią swoich tekstów, spierała się ze mną, ale były to zawsze spory twórcze. Głos donośny, ktoś mógłby powiedzieć, że to osoba apodyktyczna. W rzeczywistości przemiła i serdeczna – tego doświadczyłem w ciągu przeszło dziesięciu lat znajomości. Autorka zaczęła pisać w końcu 2003 roku. Stopniowo w tym czasie jej twórczość klarowała się i dojrzewała. A teraz już ma szóstą książkę! Bardzo się ucieszyłem, wzruszyłem pamięcią, i mam zarazem pewną satysfakcję, że być może dołożyłem do jej sukcesów swoją cegiełkę.

W Domu Literatury w Warszawie promocja książki Elżbiety Musiał „To jedno”. Wspominałem Pani o tym poemacie w poprzednim liście. To rozbudowany utwór, którego bohaterami są Pablo Picasso i Dora Maar oraz relacje pomiędzy nimi. Trzy grafiki wykonane przez poetkę (wyeksponowane zresztą na scenie podczas promocji) są reprodukowane w książce i bardzo ją wzbogacają. Dodajmy – książka bardzo ciekawa edytorsko, co jest zasługą wydawcy, czyli ARK Media Andrzej Kosmowski oraz Reny Marciniak - Kosmowskiej, sprawującej opiekę artystyczną.

Tym razem goście dopisali, pomimo pogody „grypowej”. Ela Musiał potrafi stworzyć bardzo przyjacielski klimat. Niekonwencjonalna „kanapowa” aranżacja sceny, zrezygnowano bowiem z tradycyjnego stołu i krzeseł, nadawała specyficzną, swobodną atmosferę. Spotkanie otworzyła Aldona Borowicz, jak zwykle ze swadą i humorem.

A na wspomnianej kanapie siedziały prowadząca wieczór promocyjny Katarzyna Wójcik oraz autorka. Pani Katarzyna zadawała szczegółowe pytania Elżbiecie. Przerodziło się to w dłuższy wywiad. Taka miała być zresztą formuła całego spotkania z poetką i jej książką. Oczywiście wplecione były i akcenty aktorskie: Olga Miłaszewska interpretowała fragmenty poematu, niejako ilustrujące poruszane kwestie. Czytała też sama poetka.

Natomiast motywy muzyczne rodem z Paryża zagrał „Picasso trąbki” Andrzej Chajkowski. To było nawiązanie do Picassa, bo on także grywał na trąbce, oraz Dory Maar, która swoje dorosłe życie złożyła w ofierze artyście i jego dziełu. Sprawa ich związku, a właściwie uwikłania się w siebie i sztukę, wywołała żywą dyskusję.

Zacząłem się zastanawiać, czy Pani miałyby tyle odwagi i samozaparcia, co Dora Maar? Bardzo Pani polecam tę książkę. Każdy twórca chciałby mieć kogoś takiego, pełnego poświęcenia, przy sobie. Te marzenia czasem się spełniają. I takich spełnień życzę Pani nieustannie –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



W kłamstwie życia społecznego

Prawdziwe życie Polaków nie toczy się w wielkich miastach. Życie polskie toczy się w małych miasteczkach. Na przedmieściach wielkich miast i przede wszystkim na wsi. A więc życie jest tam, gdzie ludzie żyją po swojemu, po polsku, to znaczy – jak chcą. W taki sposób, o którym prawie nic nie wiadomo. A dlaczego nic nie wiadomo? To bardzo proste, bo jest to nieopisane. A jest nieopisane, ponieważ nie da się tego opisać i zrozumieć z perspektywy życia wielkich miast. Ci, którzy próbują to robić, sami się ośmieszają, bądź – w najlepszym wypadku – piszą nieprawdę. A w polskiej prasie coraz więcej pojawia się materiałów dotyczących polskiego życia prowincjonalnego. Boże, ileż w tych artykułach prymitywizmu, przekłamań czy wręcz niewyobrażalnego nieuctwa tych „wybitnych” dziennikarzy...

Andrzej Dębkowski

Bo właśnie takie nieodpowiedzialne zachowania fałszują obraz polskiego życia. Ktoś może powiedzieć: „No, dobrze, więc kto ma to zrobić, ażeby ten obraz był najbliższy prawdy?”. Może trzeba być wielkim artystą, wielkim poetą, ażeby to opisać. Ale nawet, jeśli tak właśnie jest, to jeszcze nie znaczy, że należy bezczelnie kłamać – i przedsta-

wiać Polakom, z perspektywy warszawskich i krakowskich pałaców władzy, zafałszowany obraz Polski.

Najbardziej rzucającym się w oczy przykładem kompletnego zafałszowania obrazu współczesnej Polski jest pojawiające się codziennie (wystarczy otworzyć gazetę) twierdzenie, że żyjemy tutaj w państwie demokratycznym – rządzonym w demokratyczny sposób przez demokratycznie wybranych przedstawicieli ludu. Wciąż słyszę tę nędną gadaninę – że jestem obywatelem demokratycznego państwa – i strach mnie zbiera, bo widzę, że mówią to ludzie, którzy nie mają żadnych złudzeń i całkiem dobrze wiedzą, kto, a raczej co, tu rządzi. Chodzi tu oczywiście – w tej całej gadaninie o polskiej demokracji – o przekonanie, a nawet przymuszenie Polaków, żeby siedzieli cicho i słuchali tych, którzy nimi rządzą – czy raczej tego czegoś, co nimi rządzi.

Czegoś takiego jak demokracja w Polsce w ogóle nie ma – i pewnie nigdy już nie będzie. Nie jest to żadne nieszczęście – nie jest przecież tak, żeby wolni ludzie musieli mieć wolne wybory i wybierać w nich swoich przedstawicieli. Żeby ludzie żyli na swój sposób (jak kto chce), wolne wybory wcale nie są potrzebne. Nieszczęściem jest tylko to, że sprawa ta przedstawiana jest we współczesnej Polsce w sposób jawnie kłamliwy. Prawda jest zaś taka, że to, co rządzi Polakami (to, co decyduje, jak oni są rządzeni), jest ukryte przed ich oczyma. Może dlatego, że ci, którzy to coś reprezentują, boją się naszego gniewu – i uważają, że względu na własne bezpieczeństwo, że Polaków lepiej jest okłamywać. Teraz w Polsce nie rządzą komuniści, a w przyszłości nie będą tu rządzić liberałowie. Kto i co rządzi w Polsce, to każdy widzi... Bo Polska, to jest kraj rządzony przez różne klikę, koterie, mafie, gangi i grupy biznesowe. Ale to jest tylko powierzchnia – a ci wszyscy mafiosi, gangsterzy, prezesi, ministrowie, bankowcy i profesorowie także nie bardzo wiedzą, co jest pod spodem, pod nimi. Pod spodem jest zaś system – to, co pozwala utrzymywać, w jako takim porządku i posłuszeństwie bez mała czterdzieści milionów Polaków...

Należy się tylko zastanowić, czy jest to może sytuacja przejściowa? Dzisiaj, trudno powiedzieć! Może i by tak było, gdyby udało się ukształtować w narodzie takie sposoby życia, jakie ukształtowały się w czasach Pierwszej Rzeczypospolitej. Może, gdyby pojawiła się znów jakaś wielka myśl polska...

Piłsudski był ostatnim polskim politykiem, który miał pomysł – czym ma

być Polska. To znaczy – jak ma wyglądać polskie życie, polskie wojsko, polska literatura, co zrobić z Polską, jak jej służyć. On miał jakąś ogromną wizję. Oczywiście, jemu się to nie udało. Natomiast dzisiejsze wspaniałe wizje Polski, komunistyczne i liberalne, mówią o tym, jak wyłudzić trochę więcej pieniędzy z Brukseli i załatać budżet.

Problemem polskości jest to, że rządzi nami system, który ma jeden cel: zniszczyć polskie życie społeczne, nie to w wielkich miastach (bo to jest już dawno zniszczone, bądź kupione). Systemu nasze życie społeczne nie obchodzi. System obchodzi jedynie korzyść, jaką z czegoś może mieć – korzyść materialna. Dla ludzi, którzy służą temu systemowi, życie może być chińskie, argentyńskie, portugalskie czy jeszcze inne. Systemom jest wszystko jedno. Dlatego tak bardzo brakuje mi tego prawdziwego opisu polskiej rzeczywistości.

Kiedy oglądam telewizję, czytam gazety czy słucham radia, obcuje, jak każdy, z totalnym kłamstwem. W środkach masowego przekazu mamy do czynienia z różnymi rodzajami kłamstwa. Ludzie, którzy tam pracują, (nie tylko ci starzy, ale już nowi, młodzi dziennikarze), nauczyli się, że praca w telewizorze polega na okłamywaniu tak zwanej ludności. Wykonują więc tę swoją pracę, jak najlepiej potrafią – kłamią, jak się da i ile się da. W telewizorze kłamią nie tylko programy informacyjne – także rozrywkowe, literackie, muzyczne, jakie tylko są.

Telewizja ma w sobie coś z króla Midasa – tyle że czegoś się dotknie, zamienia się nie w złoto, lecz w...

Ten rodzaj kłamstwa wydaje mi się zresztą niezbyt ważny, ponieważ jest oczywiste, że telewizja kłamie. Ważniejsze i ciekawsze jest kłamstwo tych, którzy – opisując Polskę – nie bardzo wiedzą, że kłamią. To kłamstwo bierze się stąd, że to, co jest polską rzeczywistością, opisywane jest z perspektywy warszawskich czy krakowskich elit, a więc z perspektywy ludzi, którzy o życiu polskim – o jego wielkich głębiach, wielkich tajemnicach, ale także o jego witalnych obrazach – wiedzą bardzo mało albo nie wiedzą nic. I to jest najbardziej przykre. Ale kogo to tak naprawdę obchodzi...



Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (12)

(fragmenty)



Tropi, sztuka...

Marysia, wdowa po sławnym kiedyś poecie, kupiła sobie auto, zrobiła prawo jazdy, wszystko po to, by jeździć w te miejsca, gdzie z nim bywała: do Puszczy Niepołomickiej, gdzie witali przedwiosenne anemony, w Sandomierskie, gdzie zachwycał się starymi kościołami i oddychał Starą Piastowską Polską, do rezerwatu lip w Łockiem i w okolicy Sanoka, gdzie tyle cebulastych cerkiewek, o których pisał.

Mówi: – Wydaje mi się, że dzień z nim był ciekawszy niż całe życie z innym...

Szuka go, tropi w Pięknie, depcze po śladach starych wspomnień, jakby chciała wskrzesić ich miłość, jakby nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią. Promieniuje dumą, że była kiedyś jego Muzą, jest nim wypełniona. Patrzy jego oczami na świat, słucha jego uszami, przedzierając się przez Wieczność, Nicość, Śmierć. Rozchyła jego wiersze i widzi znajomą, kochaną postać odbijającą się w tafli stawu z tańczącymi motylami.

Ma taki jeden dzień w tygodniu, gdy wyciąga wieczorem z szafy koszule, ubranie, buty Poety, ubiera w nie jego cień, sadowi przy biurku i kontynuuje z nim niekończącą się i wciąż odnawiającą, niczym miłosne źródółko, przy którym się kiedyś spotkali, rozmowę...

Trzeba mieć odwagę sięgnąć po swój skrawek Nieba na tej Ziemi – to ulubione powiedzonko M., której tego lata wyrosły niewidzialne skrzydła, w związku z czym postanowiła zrealizować swoje marzenie – odbyć lot na szybowcu.

Mówi: – Rozmawiasz, jesz, pracujesz, idziesz ulicą, jesteś jak każdy inny przechodzień, ograniczony prawem grawitacji ziemskiej, ale gdy zechcesz, to ni stąd, ni

zowąd unosisz się i fruniesz, choć nikt poza tobą tego nie zauważa – czy nie na tym polega szczęście?

Żali się kobieta

– Kiedyś, gdy byłam młoda, piękna i głupiutka, mężczyźni podziwiali mnie... za mój intelekt.

Teraz, po latach, gdy chyba rzeczywiście jestem niegłupia – jakoś żaden mężczyzna nie spieszy się, żeby mi to powiedzieć.

Małgosia Kwiecińska podzieliła się ze mną słuszną uwagą: – Żeby zaistniała wielka miłość, musi się ją odczuwać równocześnie: głową, sercem i podbrzuszem.

Sądzę, że to samo dotyczy poezji – powinna oddziaływać jednocześnie na intelekt, uczucia i zmysły.

Czary-Mary...

Kobieta do mężczyzny: – Wiem, że twoje serce jest zagospodarowane, ale mnie wystarczy tylko mały zydelek gdzieś w jego kąciuku, będę sobie tam siedziała w czapce niewidce i tylko od czasu do czasu będę dawała znać, że jestem...

Tak mówi, ale już po jakimś czasie jej zydelek zamienia się w krzesło, krzesło w fotel, fotel w tron, na którym siedzi i czaruje. Jak to kobieta...

Bajka o złotej rybce

W dzieciństwie największe wrażenie zrobiła na mnie pięknie ilustrowana „Bajka o rybaku i złotej rybce”, w której szczególnie ekscytowała moją wyobraźnię złota rybka spełniająca każde życzenie. Ale za to... jakże straszyla po nocach żona rybaka, ta wiedźma niespożyta w mnożeniu żądań wobec bogu ducha winnego poczwierca, jej męża! Nie wystarczyło babie, że rybak wyprosił dla niej tytuł królowej, dom, a potem pałacyk. Pragnęła zostać cesarzową, co ostatecznie wkurzyło rybkę!

Pomyślałem sobie już wtedy jako szczęśliwny skrab: Aaaa, to wy takie jesteście!

Na szczęście mojej żonie wystarczyło mieszkanie M-4 i chałupka w Borzęcinie, nie miała wobec mnie wielkich materialnych wymagań, dając mi czas po godzinach pracy na „niepróżnujące próżnowanie”. Może dlatego złota rybka (dzięki ci za to, złota rybko!) sprawiła, że żyjemy ze sobą już prawie czterdzieści lat – raz lepiej, raz gorzej, a jeśli nawet gorzej, to za to ciekawiej, a w końcu lepiej od tych, którzy mieli wobec siebie wielkie wymagania, w związku z czym się na sobie zawiedli i rozwiedli.

Kapelusze i głowy

znam kobiety
które bardziej
od zawartości głowy
porusza
fason i krój
kapelusza

Kobieta strategia

(szkic do wiersza)

ta piękna kobieta
niby odchodzi
lecz zostawia za sobą
uchylone drzwi
jak wiele mówiące
niedomówienia
przyzwalającego uśmiechu
co staje się obietnicą na
bliżej nieokreśloną przyszłość

setki uchylanych furtek
z których jedna
może
otworzy
drogę
do niej
królewicowi
z bajkowym kontem

Żaby w bagnie

Czytając Emily Dickinson, natrafiłem na wiersz (przełożony przez Kazimierę Iłakowiczównę) wypisz wymaluj pasujący do czasów współczesnych, gdy w połączonym bagnie produkuje się gwiazdy show-biznesu. W jakimś stopniu dotyczyć może to też tych nielicznych pisarzy, którzy załapali się na sukces i teraz muszą dbać o konieczną wydajność i sprzedawalność:

Jam nikt! A ty ktoś bracie jest?
Możesz ty nikim też?
Aż dwoje nas, więc cicho bądź,
Bo nas wygonią stąd.

Jak nudno być kimś, prawda?
Jak niedyskretnie żabim
Oznajmiać swe miano skrzakiem
Podziwiającym bagno.

cdn.



Poeta transhumanizuje świat

Nie jest to żaden specyficzny wyróżnik twórczości poetyckiej z perspektywy dziejowej, bo właściwie artyści zawsze zastanawiali się na estetyzacją kondycji człowieka swoich czasów i szukali odpowiedniego języka sztuki, by wyartykułować te kwestie, które w danej epoce nurtują ludzi w związku z poszukiwaniem przez nich godnego sensu życia jednostkowego oraz zbiorowego. Obecnie, kiedy rozwój człowieka spotkał wcześniej nieobserwowane tempo różnego rodzaju transformacji duchowych, cielesnych, a w sumie społeczno-kulturowych: kiedy idee transhumanizmu coraz mocniej zasiedlają w umysłach ludzi, artyści ze szczególną wrażliwością i uwagą wyrażają te niepokoje i starają się własną twórczością oswoić przyszłość coraz bardziej niepewną. Tak czyni również **Arkadiusz Frania** w tomiku – „Zbieracze lawendy”.

W kolejnym tomiku, będący wyborem wierszy z lat 1994-2012, Frania dokonuje autorskiej retrospektywy własnej twórczości, w której poetę uchwytuje jako symbol ptaka, zaś poezję jako przestrzeń życia, bez której jest ono dla człowieka właściwie niemożliwe. Poezja bowiem w szerokim znaczeniu tego słowa jest tą składową ludzkiego istnienia, która go jakoś estetyzuje i w chwilach słabości przywraca mu sens istnienia, pozwalając przekroczyć dokuczliwości egzystencji i odrzucić towarzyszące jej naturalne formy brzydoty. Jest wręcz działaniem opartym o pokładę wyobraźni i wrażliwości, mając wartość typowo terapeutyczną. Życie upływa poecie często w poczekalni dworcowej, a owo oczekiwanie stanowi silną i prostą metaforę naszej egzystencji, szczególnie ludzi mocno spieszących się na początku XXI wieku. Świat staje się często amorficznym zbiorowiskiem rzeczy i spraw pogubionych, tracących szybko znaczenia, a te symboliczne ptaki (poeci) naznaczają życie na nowo, choćby na chwilę. Dodatkowo w sprawach i rzeczach delikatnie prześwituje perspektywa śmierci. Idzie więc o to, by w tym świecie ocalić „coś z siebie”. Poeta interesująco polemizuje w tej kwestii z Apolinerem i Z. Herbertem, poszukując własnego, poetyckiego Edenu w świecie danym w pierwotnym doświadczeniu jako chaos i absurd. Odczuwa przy tym nieustannie deficyt własnego człowieczeństwa rozciągający się między własnym ciałem i duszą. Jedynie pewna samowiedza własna podpowiada mu konieczność istnienia jakiejś istoty boskiej, żeby nie ulec do końca nihilizmo-

wi. Unifikacja codzienności z „gwiazdą nieba” pozwala mu odnajdywać w tej perspektywie egzystencjalnej okruciny sensu. W tym paśmie dyskusji z Najwyższym, w wierszu bez tytułu, tak oto sprawozdaje ów dialog: „mówisz / z głowy wyrasta mi / gałązka bzu / ale nie czuje się / drzewem // mówisz / z ciała wypływa mi / strumień / ale nie czuje się / źródłem // mówisz / rosną mi ręce / włosy nos / ale nie czuje się / człowiekiem”.

Widać tu jak na dłoni rozterki egzystencjalne poety – źródła jego egzystencjalnych frustracji i dywagacji. Równie duży wpływ na jego widzenie świata ma twórczość B. Schulza, bo pozwala ona zrozumieć ów sadomasochistyczny stosunek człowieka do siebie, drugiej osoby, ale i kształtowania społecznego świata w duchu jakiejś jego estetyzacji. Frania czuje, że na tej drodze tworzenia sensów i wartości ważna jest w życiu kobieta i jej imponderabilia egzystencjalne, a w wierszu bez tytułu, pisze: „ciała kobiet / obdarte z futer / pozorów / milczenia // wabią / stopami mokrymi / z głodu // mężczyzna / ma kształt / pantofla / ze skóry / żywej”.

Ten klimat rysunków i malarstwa Schulza uświadamia więc poecie ważne miejsce w życiu kobiety, w którym może je ona estetyzować. W wierszu pt. „edward munch *madonna*” zostaje poniekąd osłonięta istota kobiecości, a poeta tak widzi tę kwestię: „na tułowiu z / drzewa / osadzona głowa / świętej // ledwie zaznaczone / piersi / nie będą zachwycały // w dole / niemowlę skurczone / embrion / zarodek bólu / który załagał się poza / łonem matki”.

W cyklu tego typu utworów inspirowanych kobietami, tworzonych przez malarzy ważna jest gra ciałem kobiecym, kiedy artyści z jej ekstremalnej brzydoty mogą wydobywać elementy piękna, które z kolei ocalają w porządku egzystencjalnym jego dewastację. To doświadczenie uświadamia poecie ślepotę ludzi na codzienność cielesności ludzi i świata, a w konsekwencji utratę dla nich wymiaru estetycznego nośnika zmysłowego dającego wrażenie nieuchronność wszechogarniającej go brzydoty. Samo bowiem słowo o tym stanie rzeczy w świecie jest puste, a poeta staje się bezradny. Z pomocą Frani przychodzi twórczość Haliny Poświatowskiej, kreowane przez nią światy „pomiędzy jawą i snem”, w których odnajduje filozoficzne nadzieje na możliwość powrotu do estetycznego wymiaru istnienia człowieka w świecie. Warunkiem jednak tej postawy sensotwórczej jest oddalenie się od współczesnego miasta, przepelnionego masową, ludzką pustką duchową. Tylko w oddaleniu od niego i w towarzystwie przyjaznej kobiety, żywi nadzieje, że otworzą się jego zmysły i wypełnią „tabliczkę życia” sensotwórczą zmysłowością, estetyzującą nasze istnienie. Kobieta i mężczyzna stają się wtedy dla siebie oblu-

bieńcami, a ich bytowanie zbliża się do przejrzystego, w którym stopniowo prześwituje piękno i nawet każdy gest zaczyna mieć fundamentalne znaczenie zbliżające obojga do „boskiego raj”.

Inspirując się płótnami wybitnych artystów, szczególnie ostatniego stulecia, którzy próbowali do ludzi przemówić nowym językiem sztuki, namówić na nową estetyzację świata, stworzyć w ich duszach nową wrażliwość na wartości i sens życia, poeta antycypuje tę nieuchronną przyszłość transhumanistyczną, która bada i przybliża nową formę funkcjonowania w przyszłości i to wymiarze kosmicznym nowej istoty gatunkowej człowieka. W wierszu bez tytułu Frania stara się o tym oznajmić, pisząc: „z trudem rozłupałem / ten kamień / ale wreszcie się udało / z wnętrza rozległo się słowo / którego nie ma w ludzkim języku Ziemi”.

Dzięki temu słowu widzi już „kapiące czerwone mleko / z nabrzmiętych piersi / galaktyki”, a w innym wierszu dodaje: „budzę się optymistycznie // nie mam konkretnych planów / na dzisiejszą / wieczność / (...) a potem szum w uszach // zakończył się piękny dzień / kładę głowę pod młot / który miażdży mój / sen”, by w kolejnym utworze dodać z optymizmem: „(...) mój sen o rzece / wysycha // a jednak obracam się / na drugą stronę / rzeki”.

Kończąc tę książkę, poeta tak oto pointuje ową egzystencjalną retrospektywę będąc już pewnym siebie, co wyjaśnia następująco: „muszę się ruszyć / wyjść i wejść // z dołu na górę // dół jest nisko / a góra wysoko / za wysoko // już pójdę / z pająd chleba i słoikiem czarnej herbaty / najwyżej nie wejść / i wyjdę na amatora i głupka”.

Najlepiej zabiegi estetyzacyjne naszego świata wyjaśnia bezpośrednio lektura tomiku poety urodzonego na Pomorzu, gdyż pozwala osobiście przeżyć tę drogę autora, na której dokonuje kolejne zwroty w swej twórczości oraz rozumienia sensu ludzkiej egzystencji. Horyzonty wizji poetyckich Frani z czasem są coraz szersze, bardziej uniwersalne, a nawet globalne. Nie znaczy to, że najpierw nie rozpoczyna tej drogi od osobistej wiwisekcji, by następnie, krok po kroku, inspirując się szczególnie językiem sztuki malarskiej, dokonywać przemiany transhumanistycznej, począwszy od siebie samego i własnego świata, by następnie „skrzydła pegaza” przenosiły go do kosmicznego uniwersum.

prof. Ignacy S. Fiut

Arkadiusz Frania, „Zbieracze lawendy. Wybór wierszy, postłowie, wybór i opracowanie: Piotr Sanetra. Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2016, s. 148.



Za uchyloną kurtyną poezji

Dariusz Bereski, aktor teatrów toruńskich i warszawskich, zadebiutował jako poeta dość późno, bo dopiero w 2012 roku książką „Alienacje”. Później pojawiły się „Poza czasem” w 2014 i „Sztuka niemoralna” w 2015. „Wóz Tespisa” jest czwartą książką Bereskiego. Każdy z tych tomów jest inny, lecz mają one jedną wspólną cechę – wszystkie tworzą teatralną scenę, na której przeplatają się migawki z życia osobistego autora i z jego życia zawodowego. Poeta łączy bowiem w swojej poezji dwie pasje – miłość do literatury i miłość do teatru. Dlatego też jego utwory są tak rozpoznawalne. Wyczuwa się w nich kurz starych kotar, zobaczyć można jak połykają złoczone rekwizyty, usłyszeć, jak krzyczą nieprawdziwe tragedie i uśmiechają się zmyślane komedie. Lecz przede wszystkim wyczuwa się prawdziwe emocje, silny związek autora z teatrem, z przypisanymi do aktorstwa przeżyciami i rozterkami. On żyje teatrem, i tę swoją namiętność przelewa w strofy wierszy. Chce podzielić się z czytelnikiem światem iluzji, ale widzianym nie od strony widowni, lecz zza kulis, zza spuszczonej kurtyny. Równocześnie jest to próba utrzymania więzi z widzem – czytelnikiem po wygaśnięciu światła, po zamknięciu drzwi: *kontakt z widzem w teatrze jest stworzeniem / poznaniem / aktem przeobrażenia siebie i rzeczywistości / zaproszeniem do uczestnictwa w misterium obrazów / słów / metaforyczną podróżą w iluzję / podróżą w czasie („Widz-scena”)*.

Autor próbuje zatrzymać czytelnika w kręgu teatralnej sceny, pokazać mu wszystkie ze swych aktorskich wcieleń, przekonać, że każda z kreowanych postaci jest niepowtarzalna i prawdziwa, a równocześnie jest iluzorycznym odbiciem rzeczywistości: *uformowany w znaki / organizm / przestaje być przeszkodą / dotykam innej / skóry / żyję nowym życiem / noszę inny / zapach / mam nową twarz („Metamorfozy”)*.

Kiedyś w rozmowie Dariusz Bereski powiedział mi, że w bardzo wczesnej młodości zastanawiał się, czy pójść na filologię polską czy do szkoły teatralnej. Chciał być i poetą, i aktorem. Udało mu się to z pewnością, więc chyba dobrze się stało, że wybrał szkołę aktorską. Teraz, mając za sobą wiele lat na scenie (i zapewne wiele jeszcze przed sobą), może z powodzeniem łączyć pragnienie pisania i grania. Bez przeżyć teatralnych nie pisałby takich wierszy, jakie możemy przeczytać. A bez teatru nie potrafiłby żyć: *wierzę w niezbędny teatr / gdzie jest się całym sobą / w prażródła instynktu / gdzie pierwsze krople krwi / są jak nowo narodzone / w*

*bólu myśli / * * * / zawierzam się / wielkiej rzece teatru / płynącej tętnicami wyobraźni / gdy rozlewa się / dopływami słów / nurtem gestów / wirem ruchu i dźwięku / kiedy napotyka / kaskady wyznań / progi niekłamania... („Teatr we mnie”)*.

To jest jego praca i powołanie, to jest odnaleziony sens życia, coś, co wypełnia go całego, czemu oddaje ciało i duszę. I co potrafi ukazać w pisanych szczerością wersach: *kurtyna / kulisy / scena / miejsca codziennych prób / te same każdego dnia / pozornie poznane / w niezrozumiały magnetyczny sposób / subiektywnie rejestrują emocje / rodzących się / twórczych procesów... / * * * / teatr jest tam / gdzie się dzieje / jest taki / jak ty / i ja... / * * * / między ekspresją a metaforą / żongluje nasza prawda... („Terra incognita”)*

Tę właśnie prawdę przekazują konsekwentnie czytelnikowi: *kiedy dotykam scenicznej / przestrzeni spójności / głosu i ciała / ruchu i bezruchu / logiki krzyku / ciszy i szeptu / podświadomie odkrywam / prawdę emocji / swoich działań... („Garde-robe” /franc./)*

Jednak, jak wspominałam na początku, poeta w tkaninę teatralną wplata również wątki filozoficzne i osobiste, liryczne. I wtedy jego myśli mkną ku dalekim plażom, nieznanym łądom, dawno spotkanym ludziom. Zastanawia się nad istotą życia, nad dziejami mitologicznych herosów i bogów, nad ich wpływem na ludzkie losy. Słyszy wiatry wiejące nad dawno umarłymi krainami, widzi kwiaty, których proch dawno rozwiął się w niepamięci. Przywołuje swawolnego Dionizosa, do dziś mającego wielu wyznawców czy Tespisa, który jako pierwszy odważył się na scenie głośno powiedzieć „ja”. Zastanawia się też Bereski nad samą poezją i poetami, błędzącymi czasami we mgle czasu i własnych słabości: *jednym gestem / niszczysz wszystko / coś do tej pory / wartego uczynił / jednym gestem... / to wcale nie jest / takie trudne / potem dotykają cię / ognia języki... (autor) lub też: niepokorni poeci / w samotności / czytają czas / dotykając słów / podróżują w czasie / niosą święty ogień / by mógł / ponownie zapłonąć... („Poeci i rzeczywistość”)*.

W „Wozie Tespisa” wiele jest też wierszy poświęconych miłości. Pisze autor o tęsknocie, rozstaniach, o smutnych samotnych nocach: *... / zachowaj dla mnie / chłodne poranki / wschodzących dni / smak dawnych pocałunków / okruchy zbitych pucharów / ze śladami ust / i ostatni godowy / taniec planet... („prośba w ciszy”)* czy: *nie ukołysz do snu kolejny wers / bezsenność porani duszę / deszcz zmyje ciężar powierzchniownie / wiatr tylko przez chwilę ogłuszy ból... („Magdalenie”)*.

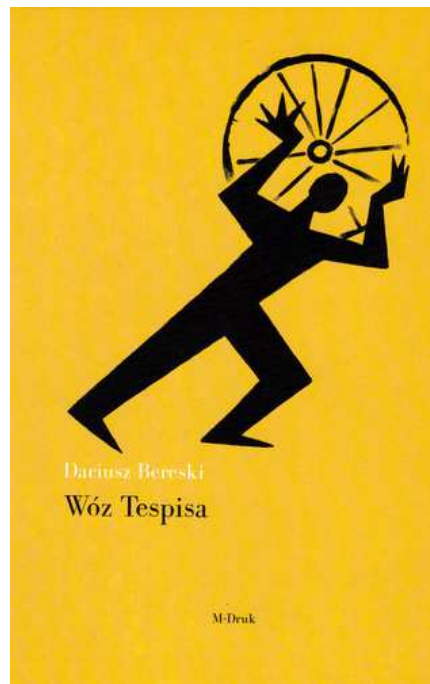
Lecz miłość to nie tylko ból i smutek. To także trzymanie się za ręce, wspólne wyjazdy, podziwianie otaczającego świata, to pocałunki o świcie i popołudnia wypełnione rozmowami z najbliższą kobietą.

Minuty spędzone razem z nią uważa za najszczęśliwsze momenty życia. To na nie wciąż czeka: *wiesz, zawsze czekam na ten moment / kiedy zaparzasz kawę / i przychodzisz do pokoju / mówiąc / choć pogadamy, możesz teraz? / my dwoje... / * * * / kończymy codzienną rozmowę / dopijając ten współczesny / napój bogów / jeden pocałunek w policzek / czasem muśnięcie dłoni / wystarczy wtedy by zrozumieć / że bez miłości wszystko chwiejne („Rozmowa przy kawie”)*.

Jak widać, różnorodna jest tematyka wierszy Dariusza Bereskiego, lecz niezmiennie jest jego pragnienie ukazania czystej prawdy o życiu i emocjach, o tym wszystkim, co jest dla poety ważne. Pisze więc, by nie zgubić żadnej z istotnych chwil, by zachować najcenniejsze z nich na zawsze: ** * * / codziennie / rozkołysane galery / wyrzucają mnie na wyspy / a ja piszę niedokończone / poematy na piaskach plaż / które rozumie tylko / fala każdego przypiływu („Żeglując / Przylądek Odzyskanej Nadziei”)*.

Niezmiennie jest także piękno wyrazistej, obrazowej poezji i wysublimowany język, jakim posługuje się autor. Z pewnością książka ta warta jest zauważenia.

Kalina Izabela Ziola



Dariusz Bereski, „Wóz Tespisa”. Wydawnictwo M-Druk Zakład Poligraficzno-Wydawniczy Muzyński. Wągrowiec 2016, s. 152



Agnieszka Osiecka. Nietuzinkowa wariatka

Któż z nas, literatów, nie kojarzy słynnej leśniczówki w Praniu, mającej swoją siedzibę w Puszczy Piłskiej, w otoczeniu mazurskich łąk? Ta skromna willa przeszła do historii, przede wszystkim dzięki odwiedzinom wybitnego polskiego poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który po raz pierwszy przybył do Prania w lipcu 1950 roku. Nie wszyscy jednak wiedzą, że to tutaj, nad jeziorem Nidzkim wypoczywali i toczyli literackie boje młodzi intelektualiści i aktorska awangarda. Zapytasz, cóż to ma wspólnego z Osiecką? Ma, i to wiele! Poetka była zakochana w krainie mazurskich jezior. Bardzo dużo podróżowała i z tych podróży wciąż pisała listy do przyjaciół. Nie potrafiła osiąść nigdzie na stałe i bardzo bała się stabilizacji. Listy były również jej sposobem na rozwiązywanie konfliktów, czy zaznaczenie własnego głosu w dyskusji.

W środowisku literackim odbierana była, jako nietuzinkowa wariatka, choć paradoksalnie wychodząc z dobrego domu winna być raczej ułożoną panią. Interesowały ją romanse, intrygi oraz inne towarzyskie potyczki, które były jej nieustanną inspiracją w kreowaniu poezji i tekstów piosenek. A do tego, to artystka o rozległym diapazone twórczym. Jej talent, to nic innego jak amalgamat poezji, dziennikarstwa, reżyserii oraz nadwrażliwości. Posiadała niespotykany dar wnikania w ludzką naturę.

Osiecka, znana jest głównie, jako poetka i autorka tekstów piosenek. Niewiele z nas wie, że była również absolwentką reżyserii łódzkiej szkoły filmowej. Podczas studiów nakręciła dziewięć etiud. Była także członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Pisała też formy prozatorskie, wśród których najbardziej znane są opowiadania „Biała bluzka”, książki fabularne „Czarna wiewiórka”, „Salon gier” oraz wspomnienia „Szpetni czterdziestoletni”, „Na początku był negatyw”, „Rozmowy w tańcu”.

Pisała także dla dzieci – wspomnieć tu należy choćby takie bajki jak „Dzień dobry Eugeniuszu”, „Wzór na diabelski ogon”, „Ptakowiec” czy „Szczególnie małe sny”, „Dixie” – opowiadanie, na podstawie, którego, powstał serial animowany, oraz sztuki teatralne (m.in. adaptacje Singera – „Sztukmistrz z Lublina”, „Wilki”

i „Darcie pierza”). W 1995 roku zakończyła pracę nad librettem do opery dziecięcej „Pan Marimba”. Niestety nie miała okazji obejrzeć spektaklu, ponieważ jego premiera miała miejsce krótko po jej śmierci. Na podstawie książki powstał serial animowany pt. „Dixie”, do którego napisała również dialogi. Jest autorką słynnego sloganu reklamowego „Coca-cola – to jest to!”.

Przez kilka miesięcy w 1985 roku prowadziła dziennik, dedykowany Adamowi Michnikowi, skazanemu wtedy na 3 lata więzienia. Książka: „Na wolności. Dziennik dla Adama” ukazała się w 2008 roku.

Studencki Teatr Satyryków, w którym była związana w latach 1954-1972, był według niej najlepszą szkołą, dzięki któremu podniosła poziom swojego literackiego warsztatu. Przez kilka lat prowadziła studio radiowe, które wydało ponad pięćset piosenek i pozwoliło na wypromowanie wielu gwiazd polskiej estrady.

Kocham jej piosenki. Każdą odczuwam w inny, aczkolwiek specyficzny sposób. W jej utworach można dostrzec elementy autobiograficzne, na pozór niedostrzegalne dla niewtajemniczonych. Autoterapia? Owszem. Czy ludzie szczęśliwi bawią się w poezję? Nie! Ludzie szczęśliwi cieszą się swoim szczęściem i czerpią z niego jak najwięcej.

*A gdy się zejdą raz i drugi
Kobieta z przeszłością
Mężczyzna po przejściach
Bardzo się męczą przez czas długi
Co zrobić, co zrobić z tą miłością?*

To fragment piosenki „Czy te oczy mogą kłamać”, gdzie zobrazowana została historia miłosna, która toczyła się pomiędzy Agnieszką Osiecką a Jeremim Przyborą. Oczywiście należy dodać, że był to trudny związek, Jeremi był wtedy w związku. We wrześniu 2010 roku nakładem wydawnictwa Agora opublikowano korespondencję ludzi związanych głębokim uczuciem pt. „Agnieszki Osieckiej i Jeremiego Przybory listy na wyczerpanym papierze.”

Agnieszka Osiecka stworzyła teksty piosenek, które zajmują trwałe miejsce w historii polskiej muzyki rozrywkowej: „Okularnicy”, „Kochankowie z ulicy Kamiennej”, „Nim wstanie dzień”, „Na całych jeziorach ty”, „Zielono mi”, „Małgośka”, „W złotych płomieniach liści”, „Diabeł i raj”, „Nie spocznijemy”, „Polska Madonna”, „Niech żyje bal”, „Nie żałuję”, „Białe zeszyty”, „Grajmy Panu”. Jej piosenki znalazły się w repertuarze popularnych wykonawców, takich jak: Maryla Rodowicz, Edyta Geppert, Sława Przybylska, Kalina Jędrusiak, Anna Szałapak, Seweryn Krajewski, zespołu Skaldowie.

Za czasów Gomułki „Okularnicy” szybko stali się hymnem młodej, polskiej inteligencji. Myślę, że niestety wciąż dla wielu

jest aktualnym hymnem ...

*Wymęczeni, wychudzeni,
z dyplomami już w kieszeni,
odpływają pociągami,
potem żenią się z żonami.
Potem wiążą koniec z końcem
za te polskie dwa tysiące
ltd., itp., itd.*

Kropką nad „i” w jej twórczości była współpraca z Teatrem Atelier w Sopocie u schyłku XX wieku. To właśnie dla niego napisała ostatnie piosenki i sztuki, które jednogłośnie zostały uznane za najbarwniejsze w jej twórczości. Od 1997 roku jest patronką tegoż teatru. Co roku odbywają się w nim półfinałowe koncerty konkursu na interpretację piosenek Agnieszki Osieckiej pod nazwą *Pamiętajmy o Osieckiej*. Jej imieniem nazwano także studio Programu III Polskiego Radia, gdzie odbywają się prestiżowe koncerty polskich i zagranicznych gwiazd. Ogromnym sukcesem okazał się scenariusz autorki do widowiska muzycznego „Niech no tylko zakwitną jabłonie” (w reżyserii Jana Biczyskiego), który przyniósł Agnieszce główną nagrodę na Festiwalu Polskiej Dramaturgii Współczesnej w 1964 roku i stał się największym przebojem teatralnym lat 60. XX wieku w Polsce.

Serce Osieckiej często było narażone na nieszczęśliwe miłości. „Panna Czaczkes” – tak nazywał ją pieśczołliwie Marek Hłasko. Ich romans zaczął się rozwijać w latach pięćdziesiątych. Osiecka była 21-letnią studentką, działającą w STS-ie, natomiast Hłasko był doskonale znany w całym kraju dzięki sukcesowi zbioru opowiadań „Pierwszy krok w chmurach”. Ojciec Agnieszki nie polubił niestety abstraktyfikatora. To była bardzo burzliwa miłość między innymi ze względu na fakt, że Hłasko po wyjeździe za granicę, nie mógł wrócić do Polski. Nieszczęśliwie zakochana Osiecka bezskutecznie zabiegała u ówczesnych władz o pozwolenie na powrót ukochanego do kraju. Spotkali się dopiero prawie dekadę później w Los Angeles, podczas jej podróży stypendialnej i było to ich ostatnie spotkanie. Z pamiętek, które były upamiętnieniem jej romanisu z Hłaską, została bogata korespondencja, biały kozuch i maszyna do pisania, która stała na jej biurku do końca życia. Agnieszka musiała pogodzić się z utratą miłości. Nie płakała jednak zbyt długo. Bardzo szybko bez namysłu poślubiła Wojtkę Frykowskiego. Małżeństwo jednak nie trwało długo. Frykowski zarzucał Osieckiej, że wyszła za niego jedynie z powodu pociągu seksualnego do ówczesnej żony Romana Polańskiego, co mogłoby sugerować, że miała zapędy biseksualne.

(Dokończenie na stronie 24)

Błyski



Kontemplując ciszę

Ta książka to nie tylko dialog formy z treścią, to też organiczne połączenie obrazu i słowa. „Współbrzmienie” Jerzego Hajdugi i Marii Kuczary harmonijnie łączy ascetyczny kadr i minimalistyczną frazę. Okazuje się, że te dwa poziomy przekazu nie muszą ze sobą konkurować, lecz mogą stanowić jedność, która wbrew pozorom nie manifestuje oczywistych sensów. Przesłanie tego zbioru bowiem z każdym odczytaniem konkretyzować się może na nowo.

Anna Dominiak

Jerzy Hajduga nie od dziś poszukuje nowoczesnych sposobów dotarcia do odbiorcy, o czym świadczy nie tylko bardzo udana, widoczna już w poprzednim tomie współpraca z krakowską artystką **Marią Kuczara**, ale także wzbogacenie wcześniejszego tomu o płytę z wokalną interpretacją zawartych w tomie wierszy. Autor „Współbrzmienia” znany jest również jako aktywny animator kultury – w Drezdenku zainicjował ambitne przedsięwzięcie artystyczne pod hasłem Teatr Kotłownia, jest także współorganizatorem jesiennego festiwalu literackiego „Słowa na Puszczy”.

Mieszkający i tworzący w niewielkim lubuskim mieście poeta-kapelan szpitala, literacko ukształtowany przez Kraków, z którego pochodzi i w którym spędził kilkadziesiąt lat swojego życia, daje nam swój kolejny tomik wierszy i właściwie trudno powiedzieć, że jest to tylko tomik poezji. „Współbrzmienie” jest bowiem dziełem stanowiącym efekt jego artystycznej współpracy z graficzką i fotografką Marią Kuczara. Tom o tyle niezwykły, że na równi z przekazem werbalnym przemawiają w tej książce obrazy, a dokładniej mówiąc, fotogramy, które są dopełnieniem słów. A może odwrotnie? Może to skondensowane słowa stanowią celny komentarz do zamieszczonych

kadrów?

Tu również, podobnie jak w poprzednich książkach poetyckich Hajdugi najzwyczajniejsze (a może tylko z pozoru) elementy rzeczywistości nobilitowane zostały do rangi zjawisk godnych artystycznego spojrzenia. I może nic w tym odkrywczego, literatura i fotografia przecież bardzo często inspirują się mało atrakcyjnym dla oka, szorstkim konkretem. Jest jednak w sposobie traktowania tego konkretnego coś, co przesądza o szczególnej wartości tej artystycznej propozycji Hajdugi i Kuczary. Bo przecież kadrowane fragmenty świata odsyłają tu do jakiejś egzystencjalnej tajemnicy.

Tę niezwykle plastyczną książkę można czytać jako wnikliwe studium samotności. Treść wyrażona została oszczędną formą, która sama również zdaje się tu być treścią. Jest to na pewno studium ciszy dającej możliwość samopoznania, iluminacji warunkującej wniknięcie w esencję losu. Sceneria kreowanych słowem i obrazem wizji to zazwyczaj puste pomieszczenia, obdrapane ściany, samotne ławki, pojedyncze krzesła, okna otwierające się na bardziej i mniej atrakcyjne dla oka widoki. Wśród motywów odnajdujemy dogasające świece, zagubione liście, cyferblaty, lustra – symbole wyraźnie związane z toposem vanitas. Ale jest też na tym tle człowiek, jego zmysłowe, subtelne piękno, tajemnica i niedopowiedzenie międzyludzkich relacji:

*na swój widok
oczy zamykamy*

*tak po prostu
dłużej nam*

do siebie

W obu przekazach dostrzec można wyjątkową czułość patrzenia na ten zakulisowy, cichy świat. Uwaga poety i spojrzenie fotografki zatrzymują się na tym, co dalekie od kanonicznego piękna, za każdym razem sugerując jakiś trop dotarcia do tego, co ukryte. Choć otwartość i wieloznaczność są tu przecież nie do zakwestionowania.

Zebrane w tym tomie wiersze Jerzego Hajdugi dotyczą zagadnień, które przewijają się w jego poezji od lat. O ile jednak w zbiorach poprzednich można było dostrzec więcej tonów poświadczających nacechowaną głębokim altruizmem postawę poety wobec cierpienia, z którym na co dzień jako kapelan szpitala się styka, o tyle tu do głosu dochodzi jakaś sytuacja wyalienowania samego podmiotu, który w ciszy poszukuje kontaktu z własnym istnieniem. Ta cisza i siostrzana samotność zdają się być kontekstem niezbędnym do odnalezienia siebie i doświadczenia kojącej harmonii. Dlatego może tak celebrowane są momenty, w których podmiot doświadcza tej alienacji:

*nocna włóczęga
a jednak przysiadł się liść
na ławce ze mną*

Nagromadzone tu, synonimiczne wobec ciszy, motywy szeptu, nasłuchiwania, gestów

nakazujących ściszenie głosu, sprawiają wrażenie, że ta książka przemawia tą właśnie ciszą. Samotność i poszukiwanie siebie prowadzą często do odkrycia, że wciąż jest się kimś, kim się było w przeszłości, że to, co stanowi o naszej odrębności, jest niezmiennie:

*coraz częściej rozmawiam
ze sobą osiemnastoletnim chłopcem
no chyba że nie wraca
do domu*

Wszystkie te ciche epifanie i doniosłe, choć nieśmiało wypowiedziane konstatacje nie byłyby możliwe, gdyby poeta nie oswoił tej ciszy i nie pozwolił jej zamieszkać w sobie. Osamotnienie nie wyzwala smutku, a raczej oczyszczającą melancholię. I podobnie jak wiersze, również zdjęcia odkrywają estetyczny, choć nieoczywisty walor tego wyalienowania.

W tomie czytamy także echa elegijnych refleksji nad odchodzeniem, w których szczególnie miejsce zajmuje motyw matki. Jej cierpienie i umieranie były mocno zaakcentowane w poprzednich tomach poety („Powieki wieków”, „Odpocząć od cudu”). I tu powracają:

*w pokoju u mamy
zostały jeszcze
dwa krzesła*

*nam wystarczy
jedno*

Oszczędność słów w poezji Hajdugi to już prawdziwa wirtuozeria. Poetyka autora „Współbrzmienia” zdaje się do tego na tom zmierzać ku coraz większej kondensacji. Jest czymś wyróżniającym się na tle tak chętnie stosowanej współcześnie, zamaszystej, szerokiej frazy ta wyrafinowana, awangardowa metaforyka, nasuwająca skojarzenia z japońską wersyfikacją, leksykalny minimalizm przy jednoczesnym zwiększeniu semantycznego ciężaru i głębokiej wieloznaczności. Znakomicie współgra z tym mistrzowski kadr Marii Kuczary, która również wypracowała już swój własny, rozpoznawalny, niezwykle sugestywny rys i opartą na symbolu poetykę ujmowania rzeczywistości.

Spoiłem integrującym dwa poziomy zaproponowanego tu przekazu jest niewątpliwie nie tylko podobne odczuwanie świata, ale również, co mocno zauważalne, zbliżona wrażliwość estetyczna autorów.

Nie wiem, czy ta świetnie pomyślana i zrealizowana książka Jerzego Hajdugi i Marii Kuczary jest propozycją bardziej do czytania, czy do oglądania. A może do cichej kontemplacji? Hajduga, co warto podkreślić, wbrew wykonywanej profesji nie mówi tonem natchnionym ani namaszczonego. To poeta szeptu i wsłuchiwanie się. I chyba właśnie ta ściszona dykcja słowa i obrazu przesądza o wyjątkowości tego zbioru.

Jerzy Hajduga, Maria Kuczara, „Współbrzmienie”. Wydawnictwo MK, Szczecin 2016, s. 32.

Filozofia codziennosci (124)



Podświadomie oczekuje twórca właściwego odbioru, aprobaty dla swoich dzieł, ale proces tworzenia jest sprawą prywatną, intymną, mimo że, na przykład, uczony, artysta czy pisarz szuka przez akt twórczy kontaktu z odbiorcami. Wyłączam z tych rozważań osoby, które kierują się celami utylitarnymi, piszą w sposób poprawnie politycznie, czy rozwiązują zagadnienia w sposób narzucony szukając korzyści.

Stefan Żeromski stwierdzał, że sztuka i literatura nie powinny służyć jako środek do jakiegokolwiek celu. Należy żałować, że jego rozprawa „Snobizm i postęp”, podobnie jak „Przedwiośnie”, nie mają dziś należytego oddźwięku. Prywatny sens twórczości zawiera się w tym, że tworzy się pod wpływem nadmiaru przemyśleń i emocji, które niczym para z czajnika muszą znaleźć dla siebie ujście. Prywatny sens twórczości ma również związek z tym, że intuicja twórcy leży u podstaw rozmaitych odkryć i wynalazków. Wielu pisarzy i artystów wyraża tę myśl o prywatnym charakterze twórczości inaczej, podkreślając autobiograficzny sens tego, co tworzą.

O korzyściach społecznych na pewno nie myślał zdobywca Mount Everestu, ani Charles Lindberg przelatując nad Atlantykiem. Panująca u nas tendencja, by wyjaśniać motywy ludzkich czynów pobudkami ekonomicznymi, zawęża spojrzenie na człowieka. Prawdziwie twórcze wysiłki są wywołane bezinteresownym poszukiwaniem, ciekawością, oczekiwaniem czegoś więcej niż niesie codzienność. **Siła, która pcha ku temu, co wykracza, zdawałoby się, poza nasze możliwości, ucłowiecza.** W akcie twórczym, niezależnie od dziedziny do której się odnosi, zawiera się tajemnica intymności, prywatności. To, że pragnie się oddźwięku – to inne zagadnienie.

W XXI wieku, zapewne częściej niż w epokach poprzednich, zaznacza się twórczość kierowana względami korzyści, bądź, na przykład, rozgłosu. Wiąże się to niejednokrotnie z odejściem od własnych przekonań światopoglądowych. Auten-

tyczny, prywatny sens twórczości, to inaczej twórczość wyrastająca z głębi osobowości. Ujawnia się on, gdy analizuje się genezę tworzonych dzieł.

Nie są rzadkie ucieczki przed urzeczywistnieniem tkwiących w kimś możliwości, w tym talentów. Wybór biernej postawy życiowej wywołuje poczucie niespełnienia. Zaspokajać własne oczekiwania można w zastępczy sposób obcując z dziełami kulturowymi. Pozornie zaspokajać można, na przykład, niedostatek uczuć w życiu, czytając powieści o miłości. Kultura masowa jest zresztą nastawiona na to, by te iluzoryczne spełnienia nabrały cech perfekcji. Na marginesie trzeba dodać, że w twórczości własnej niejednym twórcą wyraża to, czego nie doznał w swoim życiu. Pigmalionowi, ale tylko w micie, ożyła Galatea.

Twórczość ma także sens wspólnotowy, określane niejednokrotnie mianem społecznego. Otóż z punktu widzenia genezy, przedmioty artystyczne, by powołać ten przykład, są niepowtarzalne, indywidualne, a zarazem stają się własnością wspólną. Możliwość różnorodnej ich aktualizacji w odbiorze nie może być ograniczona przez twórcę. Są malarze (np. Breton, Duchamp), rzeźbiarze (np. Max Ernst), poeci (np. Rimbaud), którzy osadzili swoją twórczość w codziennej rzeczywistości. Niektórzy artyści twierdzą, że każdy przedmiot – gdy spoglądamy na niego w stosowny sposób – może stać się dziełem sztuki. Sztuka kontekstualna włącza sztukę w rzeczywistość, nie powołuje do życia nowych przedmiotów. Z kolei happening rzeczywistość włącza w sztukę. Różnorodność tendencji kulturowych umożliwia odnajdywanie tej, która w konsekwencji do nas przemawia wzbogacając wyznawany światopogląd.

Światopogląd każdego człowieka ma niepowtarzalne cechy o ile stanowi rezultat własnych poszukiwań. To indywidualne różnicowanie prowadzi do szukania w nich elementów wspólnych, pozwalających na klasyfikację. Wspominany już Radbruch wyodrębnia światopoglądy indywidualistyczne, supraindywidualistyczne i transpersonalne. Wybitny polski myśliciel pierwszej połowy XX wieku, Władysław Leopold Jaworski, odróżnia światopoglądy absolutne, czyli głoszące, że wartości mają zawsze i wszędzie jednakową treść oraz światopoglądy relatywistyczne, głoszące zmienność wartości zależnie od miejsca i czasu. Polski mesjanista XX wieku Wincenty Lutosławski wyodrębnił światopoglądy materialistyczne, idealistyczne i spirytualistyczne. Tadeusz Czeżowski, współtwórca szkoły Iwosko-warszawskiej, która dominowała w Polsce międzywojennej, pisał o światopoglądach metafizycznych oraz przyrodniczych. Przedstawiciel tej samej szkoły, Tadeusz Kotarbiński, wymieniał po II wojnie światowej dwa masowe światopoglądy: katolicki i marksistowski oraz

światopoglądy akademickie. Różnice między nimi polegają na tym, że akademickie nie mają oparcia instytucjonalnego w przeciwieństwie do masowych oraz nie mają dużego oddźwięku społecznego, ponieważ wymagają stosownej wiedzy.

Wolny, nieskrępowany żadnymi naciągami, dialog między ludźmi wyznającymi odmienne światopoglądy jest jedyną drogą, która inspirowałaby do kształtowania w jednostkach autentycznych światopoglądów.

Ten dialog był możliwy w czasach PRL w środowisku PAX-u. Należy odrzucić jego polityczne oceny, które wypaczają obraz tego Stowarzyszenia. Za życia twórcy PAX-u Bolesława Piaseckiego i późniejszego kierowania nim przez Zenona Komendera, było to środowisko, które uznawało jako cenną wartość pluralizm światopoglądowy. Nazwa Stowarzyszenia określała wyraźnie, że pokój został uznany za wartość fundamentalną. Bolesławowi Piaseckiemu najbliższy był światopogląd ugruntowany w filozofii św. Augustyna. PAX umożliwił w Polsce rozwój tomizmu, augustynizmu, telhardyzmu, egzystencjalizmu chrześcijańskiego oraz kantyzy i neokantyzy ocenianych jako błędna filozofia burżuazyjna przez rządzących marksistów.

Do kształtowania światopoglądu jednostek w duchu pacyfistycznym przyczynia się w znacznym stopniu Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (Societe Europeenne de Culture), mając władze centralne w Wenecji. To międzynarodowe Stowarzyszenie zostało utworzone w 1950 roku z inicjatywy profesora Umberto Campagnolo. Zrzesza ono twórców, głównie pisarzy, artystów i uczonych, z myślą o tym, by zaczęli mieć wpływ na losy świata. Zdaniem twórcy SEC-u obowiązkiem tej rzeczywistej elity jest organizowanie braterskiej współpracy narodów na rzecz przyszłego, lepszego świata. Od razu powstał Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, stając się współzałożycielem tego międzynarodowego Stowarzyszenia. Maria Dąbrowska, Jan Parandowski, Jerzy Zawieyski, Piotr Kuncewicz, Eliza Stokowska – to przykłady wybitnych twórców zaangażowanych w tę działalność. Prezesami Polskiego Oddziału byli kolejno: Jarosław Iwaszkiewicz, Michał Rusinek, Józef Szajna, a obecnie funkcję tę pełni Eugeniusz Kabatc.

Stowarzyszenie to ceni przede wszystkim twórcze jednostki i składa na nie odpowiedzialność za losy świata. Od nich zależy edukacja kolejnych pokoleń oraz fundamentalne wartości, które wskaże się społeczeństwu jako cele do spełnienia.

cdn.

Maria Łajszkowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Zamiast

Dzisiaj w salonie mych myśli nie ma jego stałych bywalców. Zamiast jak zwykle siedzieć przy okrągłym stole, by na siedząco tańczyć poloneza słów, oni wszyscy pojechali do Lwowa, bo Lwów to Lwów. Czytelniku! Bądź zdrow i czytaj: „U fryzjera”.

Hala pracuje u Wiśniewskiego jako kasjerka u fryzjera
Jest jak księżniczka od czegoś ważnego
a ja jestem dumny z tego
Czasem odwiedzę moją siostrę w pracy
gdy siedzi na podwyższeniu
i patrzy na ludzkość
jak Flawiusz czy Tacyt
a ludzkość jest w zamydleniu
Siedzi na krześle Niemiec w mundurze
człowiek to czy ludobójca
jaki ma umysł i jaką duszę?
Czy żywcem dzieci do wapna rzuca?
A lwowski fryzjer mydli twarz niemiecką
i ją upiększa choć zabiła dziecko

Czasem odwiedzę moją siostrę w pracy
gdy siedzi na podwyższeniu
i patrzy na ludzkość
jak Flawiusz czy Tacyt
a ludzkość jest w rozmydleniu
Kto siadł na drugim krześle koło Niemca?
Twarzy nie widać, postać nie ma twarzy
To siedzi nicość, nasz znajomy z wiersza
który się z niczym kojarzy
A kto na trzecim krześle siadł wymownie?
Twarz Sokratesa nieśmiertelna głowa
– Panie Wiśniewski! I co pan powie? –
To właśnie jest duch Lwowa
Więc pan Wiśniewski arcy mistrz fryzjerski
brzytwą przenigdy, tutaj słówkiem zatnie
– Słuchaj no, kasa! My ducha bezpłatnie!

Czasem odwiedzę moją siostrę w pracy
gdy siedzi na podwyższeniu
i patrzy na ludzkość
jak Flawiusz czy Tacyt
a ludzkość ma oczy w zamydleniu
Na czwartym krześle licząc po kolei
siedzi żółty kocur nonsensu i nadziei

Czasem odwiedzę moją siostrę w pracy
gdy siedzi na czterech literach
i patrzy na ludzkość
jak Flawiusz czy Tacyt
a ludzkość jest u fryzjera

– Zabierzcie stąd tą skrzynkę –
powiedział ksiądz proboszcz
w kościele Andrzeja Boboli
o urnie z prochami Józefa Mackiewicza
I ktoś ją zabrał i stał z nią na ulicy
tam, w Anglii

Czasem odwiedzę moją siostrę w pracy
gdy siedzi jak na sprężynce
i patrzy na ludzkość
jak Flawiusz czy Tacyt
a ludzkość jest w małej skrzynce
Na piątym krześle nie siadł nawet ptak
bo żółty kocur w pobliżu i krzesła brak



Paweł Kuszczyński

Niesieni pragnieniem

Ewa i Tommaso, Tommaso i Ewa –
toczy się koło wzruszeń,
przychylnością bijących serc
otwarte spotkania wypełnione.
Przynoszą radość i pożytek
winnice i gaje oliwne Toskanii,
wielkopolskie pola rozmaite –
dary przez Boga przeznaczone.
Z ratuszowej wieży
przez wieki spogląda na Poznań –
stolicę cnót wszelakich –
Jan Baptysta Quadro.
Na sakramentalne TAK
piękno życia
jednią duszy i ciała odpowie.
Święta Katarzyna ze Sieny
o każdej porze
pomocną dłoń okaże.
Potwierdzeniem prawdy staje się

śpiew czysty jak życzenie
oraz dźwięk fortepianu
ukojenie przynoszący.
Ewa i Tommaso
jak Italia i Polska
semper fidelis pozostaną.

Ryszard Wasilewski

wieczór z poetą

to było spotkanie przy świecach
z szampanem
takie z pompą by uczcić
przykłąsnąć

przyszło wielu
przywykłych do wzruszeń
którzy sądzą że doczytali go
do końca
i takich którzy chcą inaczej
i sporo odświętnych
od których wiersz odbija się
jak wołanie od skał
ale przecież wypada
to trzeba odhaczyć
uścisnąć za całokształt
i coś tam
przy tym z troską zapytać –
czy z tych wierszy
to dziś da się wyżyć

opowiadał poeta jak rodzi się wiersz
kiedy łączy ulicę
z wiszącym ogrodem

i mówił że wie
iż sam żadnym wierszem
nie przestawi już świata

lecz kiedy w nas życie
nabiera rozpędu
i gdy każdy dla siebie
tylko sam szuka sensu
chce pokazać jak wiele jest wspólne
aby uśmiech i łza
nie były w nas kłamstwem

wysłuchali poetę
i poszli w codzienność

a on znów szuka słów
takich do przekazania
najgłębiej

na których nie da się poprzestać



POEZJA

Ewa Adamska, *Wiersze, wersy, wersety*. Wybór, opracowanie, projekt okładki, fotografie Ireneusz Adamski, Elżbieta Staniszevska. Wstęp Izolda Kierc. Wydawnictwo Poznań EA Radom Elżbieta Staniszevska, Radom 2016, s. 164, w tym ilustracje.

Konrad Góra, *Nie*. Projekt okładki Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny Artur Burszta. Seria, *Poezje*, tom 145. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2016, s. 140.

Julian Kornhauser, *Wiersze zebrane*. Redaktorzy tomu Adrian Gleń, Jakub Kornhauser. Autor okładki Piotr Zdanowicz., Seria *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 119. Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury, Poznań 2016, s. 716.

Ryszard Krynicki, *Pęd pogoni, pęd ucieczki*. Rysunki Andrzej Bereziański. Projekt okładki Jusyna Boguś / Mile Widziane na podstawie oryginalnego projektu z 1968 roku. Projekt typograficzny Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 144. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2016, s. 40.

Krzysztof Kuczkowski, *Kładka. Wiersze duchowe*. Wybór, układ i wstęp Małgorzata Juda-Mieloch. Fotografia na I stronie okładki i Stocphoto.com/amoklv. Fotografia na IV stronie okładki Krzysztof Szymoniak. Projekt typograficzny Tomasz Mieloch. Republika Ostrowska, Ostrów Wielkopolski 2016, s. 86.

Jarosław Mikołajewski, *Żebrak*. Projekt okładki i stron tytułowych Marek Pawłowski. Zdjęcie autora na skrzydle okładki Magdalena Mikołajewska. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 68.

Bogdan Nowicki, *Centaurowo*. Grafiki Adam Fiala. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2016, s. 104 + ilustracje.

Anna Piwkowska, *Wyspa Nieborów. Wybór poezji z lat 1990-2015*. Redakcja Jerzy Illg. Posłowie Bronisław Maj. Projekt okładki Maria Gromek. Fotografia na I stronie okładki Janusz Moniatowicz *Zimowe chochoły w nieborowskim parku*. Fotografia autorki na IV stronie okładki Wojciech Pieniżek. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016, s. 160.

Bartosz Sadulski, *tarapaty*. Projekt typograficzny Magdalena Kocińska. Okładka Justyna Boguś / Mile Widziane. Książkowe Klimaty, Wrocław 2016, s. 48.

Jan Strzdała, *Z płaczu cię podniosę*. Projekt okładki Aleksander Caban. Okładka i ilustracje Iwona Suwała. Wydawnictwo Arka 2015, s. 90.

Dariusz Suska, *Ściszone nagle życie*. Projekt okładki Olgierd Chmielewski. Fotografia na I stronie okładki Wojciech Karliński. Fotografia na IV stronie okładki Aneta Pierzchała, archiwum rodzinne. Opracowanie typograficzne Daniel Malak. Wydawnictwo Znak, Kraków 2016, s. 84.

Janusz Szuber, *Rynek 14/1*. Projekt okładki i stron tytułowych Marek Pawłowski. Na okładce

wykorzystano rysunek Henryka Wańka. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 32.

Zebrało się śliny. Nowe głosy z Polski. Redakcja Paweł Kaczmarski i Marta Koronkiewicz. Projekt okładki Justyna Boguś / Mile Widziane. Projekt typograficzny Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 143. Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2016, s. 280.

PROZA

Jarosław Borszewicz, *Pomroki*. Opracowanie graficzne Janusz Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2016, s. 282.

Mariusz Czubaj, *R.I.P.* Projekt graficzny okładki Piotr Cieśliński / Dark Crayon. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2016, s. 398.

Robert Harris, *Dyktator. Trylogia rzymska ni. Przełożył Andrzej Szulc*. Projekt okładki i serii Wydawnictwo Albatros. Ilustracje British Library/public domain. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 1016, s. 480.

Kazimierz Iwosse, „Między ciszą a ciszą. Powieść”. Projekt okładki: Kazimierz Iwosse z wykorzystaniem reprodukcji obrazu A. Piwarskiego z okładki czasopisma „Zbliżenia” wydanego w Dortmundzie. Zdjęcie autora: Iwona Pinno. Wydawca: Drukarnia Kolor-Druk w Jarosławiu, Oldenburg/H Wankendorf 2017, s. 346.

Bogusław Kierc, *Karawadźje (inklinacje i konfabulacje)*, trzecia część tryptyku *mnieniania*. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Zdjęcie autora, zdjęcia w książce, obraz na okładce Danuta Kierc. Seria FORMA 21. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezy, Szczecin, Bezzrecze 2016, s. 80.

Zbigniew Kosiorowski, *Kamień podróży*. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Zdjęcia ze zbiorów Macieja Piasieckiego. Seria *fiioletowa*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzrecze 2016, s. 290.

Tommaso Landolfi, *Morze Karaluchów*. Wybór opowiadań i posłowie Anna Wasilewska. Przełożyły Halina Kralowa i Anna Wasilewska. Projekt okładki Justyna Boguś / Mile Widziane. Opracowanie graficzne Artur Burszta. Seria *Proza*, tom 44. Biuro Literackie, Wrocław 2016, s. 156.

Jelena Lengold, *Jarmarczny kuglarz*. Przełożył Miłosz Waligórski. Projekt okładki Aneta Sape-ta. Wydawnictwo Toczka, Kraków 2016, s. 160.

Teodor Parnicki, *Srebrne orły*. Wprowadzenie Andrzej Nowak. Projekt okładki Witold Siemaszkiewicz. Noir sur Blanc, Warszawa 2016, s. 510.

Barbara Smal, *Po dwóch stronach rzeki*. Redakcja: Anna Gądek. Zdjęcie na okładce: Gorilla / Fotolia. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Grzyb. Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2016, s. 238.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Mariola Kowalska, *...by życie nas nie uwierało*. Współpraca merytoryczna i korekta: Iwona Morgaś. Redakcja: Andrzej Dębkowski. Pomysł na okładkę i projekt: Mariola Kowalska i Andrzej Dębkowski. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2017, s. 136.

Wacław Mejbaum, *Opus nigrum*. Pod redakcją Cezarego Sikorskiego i Andrzeja Staronia. Redakcja: Jadwiga Hadryś. Posłowie: „Wacek Mejbaum i kamień filozoficzny” Cezary Sikorski. Projekt graficzny serii: Anna Paszkowska. Typografia i opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Zaufek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2017, s. 346.

Paweł Skiba, *Tajlandia. Dwa spełnione marzenia*. Projekt okładki i elementów graficznych: Łukasz Ciepłowski. Redakcja: Anna Mędrzycka, Edyta Urbanowicz. Mapy: Agnieszka Ratajczak-Kucińska. Kierownictwo artystyczne i merytoryczne: Wojciech Cejrowski. Korekta: Edyta Urbanowicz, Anna Mędrzycka, Piotr Koperski. Zdjęcia: Paweł Siiba, Magdalena Ciepłowska, Łukasz Ciepłowski. Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2016, s. 288.

Zygmunt Skibicki, *Nalewki, kordiały, likiery oraz inne domowe spirytualia*. Redakcja: Anna Skibicka. Fotografie: Zygmunt Skibicki. Projekt okładki: Piotr Olczak. Zdjęcie na okładce: Chamille White / Shutterstock.com. Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2016, s. 288.

Stanisław Stanik, *Żywoty psycholi – artystów o tęskniących duszach*. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2017, s. 250.

DRAMAT

Stanisław Stanik, „Do trzech razy sztuka. Trzy scenariusze”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy Dobrzański. Projekt okładki: Ledor. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2016, s. 42.

INNE

Agnés i Salem de Bézenac, *Wielka Biblia mały ja*. Redakcja i korekta: Maja Przeperska. Ilustracje Agnés de Bézenac. Tłumaczenie Michał Mierzejewski. Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2016, s. 248.

Dorota Łoskot-Cichočka, Anna Moszyńska, *Kredkami do Nieba*. Opracowanie graficzne i projekt okładki Dorota Nowacka. Ilustracje Dorota Łoskot-Cichočka. Zdjęcia: archiwum autorki. Korekta: Anna Mazurek-Klein. Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2016, s. 136.



Agnieszka Osiecka. Nietuzinkowa wariatka

(Dokończenie ze strony 19)

Jej drugim mężem był reżyser Wojciech Jesionka. Jednak na poważniej, pomimo finalizacji związku w postaci długoterminowego aktu małżeństwa, związała się z Danielem Passentem, z którego to związku urodziła się jedyna córka pisarki, wspaniała dziennikarka, Agata Passent.

Spuścizna Agnieszki Osieckiej spowodowała, że wciąż, nawet po śmierci pochyla się ona nad drugim człowiekiem. Bliskie jej osoby, na czele z jej córką, Agatą Passent oraz przyjaciółką Magdą Umer, organizują festiwale jej imienia, wspierają młodych twórców, zajmują się działalnością charytatywną, choćby poprzez fundację Okularnicy.

Poetka została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, ale z pewnością to ona była gwiazdą i to nie tylko odrodzenia.

Swoją drogą ciekawe, co teraz Osiecka robi po tamtej stronie rzeki? Pewnie „wariatka tańczy” na balu rumem zakrapianym.

Magdalena Kapuścińska

Noty Opinie Poglądy

„O tej książce Emila Ciorana najlepiej byłoby pisać, gdy wybuchły sprawy odmowy zakupu caracali przez ministra Macierewicza i widelców, które sprezentowaliśmy Francuzom wraz z instrukcją obsługi. To wtedy nasiliły się w wypowiedziach stereotypy narodowe – aczkolwiek Cioran w »O Francji« nic nie wspomina o tamtejszej naiwności. Bo przecież to, że nie kupimy ich helikopterów (prawdopodobnie największy błąd strategiczny nie tyle nawet w militarnej, co przede wszystkim w zagranicznej polityce Prawa i Spra-

wiedliwości), wydawało się aż nadto jasne od chwili wyborów w roku 2015. Autentyczne zdumienie Francuzów polską odmową nie było godne kardynała Richelieu – pisze Marek Bieńczyk w „Tygodniku Powszechnym”, numer 8/2017.

Trzy lata wcześniej oglądałem z niedowierzaniem w programie pierwszym telewizji francuskiej transmisję na żywo (jak za dawnych lat!) z przylotu do Paryża prezydenta Bronisława Komorowskiego. Nadzwyczajna pompa, organizowana tylko na przyjazd najważniejszych, dywany, gwardia narodowa, chyba że dwie godziny uroczystych szykan: zdawało się, że Francja idzie na podryw. Nawet poranne seriale telewizyjne musiały tego dnia wyjątkowo odczekać swoje.

Cioran pisze o Francuzach, ale o Polakach nigdy nie wspomina, co najwyżej wrzuci ich do kategorii Słowian. Interesują go wyłącznie narody mocne w przeszłości lub obecnie. Obok Francji – Grecja, Rosja, Niemcy, Hiszpania. Mocne w sensie duchowym, co na ogół pokrywa się w takim czy innym momencie dziejów z potęgą militarną; może Cioran nie znał Polski XVI i XVII wieku. W »Historii i utopii pisał: »Wolność umieją kochać tylko te narody, które w przeszłości były ciemnizcami«. (...)

„Srebrny Niedźwiedź dla »Pokotu« jest trzecim z rzędu tak wysokim wyróżnieniem w Berlinie dla naszych filmowców. Po sukcesach »Body/Ciało« Małgorzaty Szumowskiej oraz »Zjednoczonych stanów miłości« Tomasza Wasilewskiego udało się podtrzymać dobrą passę. »Pokot« Agnieszki Holland (przy współpracy Kasi Adamik) uhonorowany nagrodą im. Alfreda Bauera dla filmu otwierającego nowe perspektywy to dzieło »wymykające się prostym kategoriom, zachęcające do pogłębionej medytacji« – zachwycił się branżowy »The Hollywood Reporter«. Niemieccy komentatorzy też nie szczędzili pochwał, m.in. dla świetnej kreacji Agnieszki Mandat, zwracali jednocześnie uwagę na czarny humor i dystans przy tak ciężkim temacie – pisze Janusz Wróblewski w „Polityce”, numer 8/2017.

Historię emerytowanej inżynierki upominającej się o prawa krzywdzonych zwierząt odczytano w Berlinie jako metaforę sytuacji człowieka zepchniętego na margines, poniżanego, traktowanego przez silną, brunatno-prawicową władzę jako coś zbędnego, nieistotnego. Cały zaś film jako łabędzi śpiew pokolenia posthipisow-

skiego wciąż marzącego o budowie alternatywnego społeczeństwa, domagającego się respektowania odmiennych wrażliwości przez główny nurt zdominowany przez twardo myślących populistów w rodzaju Donalda Trumpa.

Podobne rzeczy należałoby powiedzieć o zwycięskim (Złoty Niedźwiedź) węgierskim melodramacie »On Body and Soul« zrealizowanym przez Ildikó Enyedi, autorkę głośnego »Mojego wieku XX«, która po szesnastu latach milczenia ponownie stanęła za kamerą. Zwierzęta także pełnią tu kluczową rolę. Pojawiają się w snach zakochanych bohaterów, etatowych pracowników rzeźni jako emanacje ich głęboko skrywanych emocji, a zarazem wyrzuty sumienia. To bardzo piękna, snuta w filozoficznym tempie, przypowieść o strachu nadwrażliwych ludzi poruszających się jakby w dwóch całkowicie sprzecznych wymiarach, cielesnym i duchowym, bezskutecznie próbując je jakoś ze sobą dopasować.

Polska i Węgry, dwie najbardziej krytykowane demokracje Europy, zmierzające w kierunku autorytaryzmu, pokazały, że w sztuce potrafią sobie radzić znacznie lepiej niż w polityce. Nie zmieniło to jednak postrzegania obu krajów jako rozsadnika ultrapravicowych ruchów. Zostało to dyskretnie, lecz jednoznacznie odnotowane w »The Other Side of Hope« Aki Kaurismakiego (nagrodzonego za reżyserię), doskonale przyjętym fińskim dramacie o uciekinierze z Aleppo. Zanim budzący sympatię syryjski uchodźca (bezwyznaniowiec) trafi do Helsinek, ukryty w kontenerowcu pod hałdami węgla, przechodzi piekło kilkudniowych przesłuchań i pobić w węgierskim więzieniu oraz przyjmuje bolesną lekcję udzieloną mu przez gdańskich neonazistów. Tendencyjne? Niekoniecznie, o wiele gorszą rolę odgrywają w filmie faszyci fińscy.

Od polityki nie sposób było uciec. W Berlinie, gdzie żyją dziesiątki tysięcy niedawno przyjętych syryjskich imigrantów, mieście gejów, kosmopolitów oraz sympatyków partii zielonych – krytyka prawicowego populizmu była szczególnie miło widziana”. (...)



Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.